



GAZETA GDAŃSK AMG

Rok 6 nr 9 (69)

Wrzesień 1996

Cena 1 zł

Wakacje lekarzy

(str. 16)



Akwarela „Jastarnia”. Mal. Bogdan Kizior

Stanowisko Naczelnej Rady Lekarskiej z dnia 28 czerwca 1996 roku w sprawie podjęcia ogólnopolskiej akcji protestacyjnej

System ochrony zdrowia w Polsce dramatycznie się zatamuje. Płacą za to zdrowiem i życiem pacjenci, a lekarze nie mają możliwości godnego i skutecznego wykonywania zawodu.

Stale obniżane są realne nakłady na ochronę zdrowia, rośnie zadłużenie placówek służby zdrowia, realne płace pracowników służby zdrowia spadły poniżej 80% średniej krajowej.

Opinia samorządu lekarskiego jest konsekwentnie pomijana w pracach nad zmianami systemowymi dotyczącymi ochrony zdrowia. Jesteśmy świadomi,

że polityka zdrowotna państwa nie może być właściwie prowadzona bez współpracy środowiska lekarskiego.

Domagamy się kategorycznie:

1. zapewnienia niezbędnych środków finansowych na ochronę zdrowia odpowiadających standardom europejskim (co najmniej 6% PKB),

2. podjęcia szybkich działań reformatorskich zmierzających do ubezpieczeniowego systemu ochrony zdrowia z uwzględnieniem ustawowej reprezentacji samorządu lekarskiego w tworzonego systemie,

3. zapewnienia godziwych warunków pracy i płacy dla fachowych pracowników służby zdrowia, a lekarzom trzykrotnej średniej krajowej,

4. rewaloryzacji w 1996 roku płac odpowiadającej wzrostowi o 5,5% ponad poziom rzeczywistej inflacji,

5. natychmiastowego wypłacenia zaległych dodatków za dyżury nocne lekarzy, zgodnie z uchwałą Sądu Najwyższego.

W celu realizacji powyższych postulatów Naczelna Rada Lekarska rozpoczyna ogólnopolską akcję protestacyjną.

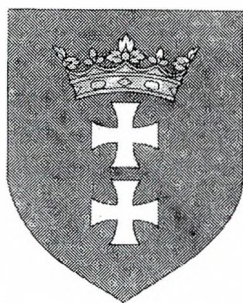
dr n. med. Bożena Pietrzykowska
Sekretarz

dr n. med. Krzysztof Madej
Prezes

[przedruk:
Biuletyn Informacyjny OIL 1996, nr 7/8]

Z Senatu

W dniu 20 sierpnia 1996 r. w sali wykładowej dawnego Studium Wojskowego AMG odbyło się posiedzenie Senatu kadencji 1993-1996 i 1996-1999. Członkowie Senatu wysłuchali sprawozdania rektora prof. Z. Wajdy; prorektorów: ds. nauki - prof. J. Krechniaka; ds. dydaktyki - prof. M. Grzybiaka i ds. klinicznych - prof. Z. Nowickiego; dziekanów: Wydziału Lekarskiego - prof. B. Śmiechowskiej; Wydziału Farmaceutycznego - prof. W. Czarnowskiego i Wydziału Biotechnologii - prof. W. Makarewicz oraz dyrektora administracyjnego dr. S. Bautembacha. Wypowiedzi wywołały ożywioną dyskusję, w której przede wszystkim akcentowano ważne dla życia Uczelni wnioski do realizacji dla władz nowej kadencji. Sprawozdanie władz Uczelni zostało przyjęte jednogłośnie.



Uchwała Nr XXXVIII/444/96 Rady Miasta Gdańska z dnia 1 sierpnia 1996 r.

w sprawie nadania nowej nazwy ulicy.

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 13, art. 41 ust. 1, art. 42 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie terytorialnym (jednolity tekst Dz. U. z 1996 r. Nr 13, poz. 74; zm. Dz. U. Nr 58, poz. 261) w związku z pkt 7, 9, 11, 12 wytycznych w sprawie nadania nazw ulicom, placom i numeracji porządkowej nieruchomości stanowiących załącznik do Zarządzenia Ministra Gospodarki Komunalnej z dnia 28 czerwca 1968 r. (M. P. 30/68 poz. 197), po zapoznaniu się z opinią Prezydenta Miasta Gdańska **Rada Miasta Gdańska**

uchwała, co następuje:

§ 1

W Gdańsku-Aniolkach placowi przed Akademią Medyczną u zbiegu ulicy Skłodowskiej-Curie i ulicy Dębinki nadaje się nazwę dr. Stefana Michalka.

§ 2

Uchwała podlega ogłoszeniu na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Gdańsku i w lokalnej prasie.

§ 3

Uchwała wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Przewodniczący
Rady Miasta Gdańska
Paweł Adamowicz

KRONIKA ŻYCIA UCZELNI

Zarządzenie Rektora Nr 8/96

Zarządzenie Rektora Akademii Medycznej w Gdańsku z dnia 30 lipca 1996 r. w sprawie zmian organizacyjnych w Wydziale Lekarskim.

Na podstawie §11. ust. 4. Statutu Akademii Medycznej w Gdańsku oraz uchwały Senatu z dnia 17 czerwca 1996 r. i uchwały Senatu z dnia 28 czerwca 1996 r. wprowadza się następujące zmiany w Wydziale Lekarskim:

1. W Instytucie Medycyny Społecznej - z Zakładu Socjologii i Psychologii Medycyny wydziela się Samodzielną Pracownię Psychologii Medycyny.

2. W Instytucie Pediatrii zmienia się nazwy klinik:

- I Klinikę Chorób Dzieci na Klinikę Pediatrii, Hematologii, Onkologii i Endokrynologii,

- II Klinikę Chorób Dzieci na Klinikę Pediatrii, Gastroenterologii i Onkologii.

Zarządzenie wchodzi w życie z dniem podjęcia uchwały Senatu.

Rektor

prof. dr hab. Zdzisław Wajda

Lithotron dla Urologii

W ostatnich dniach Klinika Urologii weszła w posiadanie aparatu Lithotron firmy Waltz. Aparat ten służy do tzw. wewnątrznaczyniowej litotrypsji kamieni moczowych.

W zależności od zastosowanej opcji kruszenie złogów odbywa się dzięki zastosowaniu energii elektrohydraulicznej bądź elektrokinetycznej. Warunkiem dezintegracji kamienia jest bezpośrednie zetknięcie się z nim sondy kruszącej. Zabieg ten, w zależności od umiejscowienia złogu przeprowadza się więc w trakcie cysto - uretero i nefroscopii.

Aparat jest urządzeniem nowoczesnym, tanim i bezpiecznym w eksploatacji. Na rynku dostępny jest od niespełna dwóch lat, a jego cena rynkowa wynosi 28 tys. DM. Po przeglądzie serwisowym i dokupieniu sond rozszerzy możliwości terapeutyczne naszej Kliniki.

Został on przekazany Klinice przez Panią prof. Mirosławę Narkiewicz, która „wytowiła” go wśród sprzętu przekazanego nieodpłatnie przez współpracujące od lat z Kliniką Kardiochirurgii ośrodki holenderskie. Tą drogą w imieniu własnym i leczonych w przyszłości składam Pani Profesor serdeczne podziękowanie.

prof. Kazimierz Krajka

kierownik Katedry i Kliniki Urologii

Stypendia Uniwersytetu w Padwie

Rektor Uniwersytetu w Padwie ogłasza konkurs na stypendia badawcze, trwające:

rok - wysokość stypendium 21.500.000 lirów; 6 miesięcy - wysokość stypendium 11.000.000 lirów.

Stypendia przeznaczone są dla:

- dla obywateli krajów Europy Centralnej i Wschodniej, Bałkanów, dawnego ZSRR i Austrii;
- posiadaczy dyplomów uniwersyteckich;
- wiek do 40 lat (w chwili składania podania wiek 41 lat nie może być przekroczony).

Podania należy składać w terminie do 30 września 1996 r. (data stempla pocztowego) na adres:

Al Magnifico Rettore
dell'Università degli Studi di Padova
Divisione Affari Generali - Organi Collegiali (Uff. Borse di Studio)
Via VIII Febbraio n.2
35122 PADOVA

W Dziale Nauki AMG (dr G. Bendykowska, tel. wew. 11-59, pok. 209) można otrzymać szczegółowe informacje oraz formularze wniosku, jak również wykaz kierunków badawczych na Uniwersytecie w Padwie.

WOJEWODA GDAŃSKI

Gdańsk, 10 lipca 1996 roku

*Jego Magnificencja
prof. dr hab. Zdzisław Wajda
Rektor Akademii Medycznej*

Szanowny Panie Rektorze,

W związku z odwołaniem mnie ze stanowiska Wojewody Gdańskiego chciałbym niniejszym podziękować za dotychczasową współpracę.

Nie sposób nie doceniać zastępstwa środowiska akademickiego trójmiejskich uczelni, poniesionych dla dobra regionu gdańskiego. Szczególny wkład osób wywodzących się z tego środowiska w doprowadzeniu do przemian społeczno-politycznych Polski, a później ich aktywny udział w tworzeniu demokratycznej i sprawiedliwie rządzonej Polski jest najlepszą wizytówką uczelni wyższych naszego województwa.

Cieszę się, że mogłem niejednokrotnie korzystać z potencjału intelektualnego pracowników naukowych i absolwentów trójmiejskich uczelni i wierzę, że będzie on nadal wykorzystywany dla dobra regionu gdańskiego.

Ufając, że w przyszłości będę mógł liczyć na Pańską pomoc i życzliwość, życzę pomyślności oraz dalszych sukcesów w karierze naukowej.

Z poważaniem
Maciej Płażyński

Delegacja AMG w Japonii

Delegacja Uczelni w składzie: rektor, prof. dr hab. Zdzisław Wajda, prorektor ds. nauki, prof. dr hab. Jerzy Krechniak i dr hab. Michał Woźniak udała się do Japonii celem podpisania umowy o współpracy naukowej z Uniwersytetem w Nagoya.

W dniu 1 sierpnia 1996 roku zmarł w Szwajcarii

prof. Tadeusz REICHSTEIN

laureat Nagrody Nobla, doktor honoris causa Akademii Medycznej w Gdańsku. Rodzinie Zmarłego przestano kondolencje w imieniu Rektora, Senatu i całej społeczności akademickiej.

W dniu 1 sierpnia 1996 roku zmarła

mgr fil. Mirosława POLANOWSKA-CZERWIŃSKA

wieloletni starszy wykładowca języka francuskiego w Studium Praktycznej Nauki Języków Obcych Akademii Medycznej w Gdańsku, wybitny pedagog, nieprzeciętna Osobowość o wielkiej kulturze i szerokich zainteresowaniach, pełna życzliwości dla wszystkich.

W dniu 24 sierpnia 1996 roku zmarł

dr med. Jan RENKIELSKI

były wieloletni ordynator Oddziału Urologii II Kliniki Chirurgii Ogólnej Instytutu Chirurgii Akademii Medycznej w Gdańsku, wielce zasłużony dla rozwoju gdańskiej urologii, wychowawca wielu pokoleń urologów, szlachetny Człowiek, w pełni oddany lekarskiemu powołaniu.

W numerze...

Stanowisko Naczelnej Rady Lekarskiej ..	1
Z Senatu	2
Zarządzenie Rektora	2
Lithotron dla Urologii	2
Stypendia Uniwersytetu w Padwie	2
Delegacja AMG w Japonii	3
Dlaczego protestujemy?	4
Uchwała Naczelnej Rady Lekarskiej	4
NSZZ „Solidarność”	5
Starego profesora <i>Kartka 21</i>	6
Wspomnienia z czasów wojny	9
Przeczytane	11
Zjazd Polskiego Towarzystwa Anatomicznego	12
Posiedzenie naukowe PTF	12
Symposium Polskiego Towarzystwa Histochemików i Cytochemików	12
Symposium Kardiologia wieku starszego	12
Symposium naukowo-szkoleniowe PTOChGiSz	13
Przygoda zwana życiem	13
Wspomnienie o dr. med. Zdzisławie Szrederze	14
Wspomnienie o mgr Mirosławie Polanowskiej-Czerwińskiej	14
Polecamy Czytelnikom	15
Satyra medyczna	16
Jurata - polskie „Costa del sole”?	17
Na grzyby	18
Kadry AMG	18
Kadry PSK 1	18
Obóz naukowy w Kętrzynie	19
Kurs Europejskiego Towarzystwa Radioterapii	20
Żegnajcie wakacje	20

GAZETA AMG

Redaguje zespół:

prof. dr hab. Marek Hebanowski, prof. dr hab. Brunon Imieliński (red. naczelny), lek. med. Kamil Jankowski, prof. dr hab. Roman Kaliszan, prof. dr hab. Marek Latoszek, mgr Józefa de Laval (z-ca red. naczelnego), dr Aleksander Stanek, sekretarz red.: mgr Danuta Gołębowska, red. techniczna: mgr Tadeusz Skowrya.

Adres redakcji: Biblioteka Główna AMG, Gdańsk, ul. Dębinki 1, tel. 47-82-22 wew. 10-40, e-mail: gazeta@amedec.amg.gda.pl

Rej.: 837/96, nakład: 840 egz.

Wydanie dofinansowane przez KBN

Redakcja zastrzega sobie prawo niewykorzystania materiałów nie zamówionych, a także prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów.

Warunki prenumeraty:

Cena prenumeraty krajowej na 1996 r. wynosi 12 zł, pojedynczego numeru 1 zł; w prenumeracie zagranicznej - 1 USD.

Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto Akademii Medycznej w Gdańsku z dopiskiem: prenumerata „Gazety AMG”:

Wielkopolski Bank Kredytowy S.A.
Oddz. Gdański 351-809-488.

Dlaczego protestujemy?

W 1989 roku rozpoczęły się w Polsce przemiany ustrojowe. Objęły one wszystkie dziedziny naszego życia. Ustrój totalitarny skończył się. Rozpoczęła się droga do demokracji, proces długi i bardzo trudny. Wprowadzono mechanizmy rynkowe w gospodarce. Na wielką skalę rozwija się prywatyzacja handlu, przemysłu, usług. Wszyscy mamy możliwość dokonywania demokratycznych wyborów. Powstały liczne organizacje samorządowe i korporacje zawodowe. Lekarze po wielu latach doczekali się własnej korporacji zawodowej - Izby Lekarskiej. Uchwalono Kodeks Etyki Lekarskiej, chyba najważniejsze i bardzo niedoceniane osiągnięcie Izby. Potężna broń, którą lekarze otrzymali do ręki, broń niewykorzystana.

Zmienia się cały świat wokół nas. Nie zmienia się tylko jedno - sytuacja ochrony zdrowia. Nie wprowadzono ŻADNYCH reform. Nadal pracujemy w warunkach, jakby czas zatrzymał się w 1989 roku. Na tle kraju pozostała jedna, archaiczna, nieprzystająca do rzeczywistości wyspa. Wyspa, gdzie prym wiedzie administracja, gdzie pieniądze rozdziela się na zasadach administracyjnych według niejasnych i niezna-



nych kryteriów, gdzie nie istnieje żadna zależność między pracą a płacą.

Z roku na rok pogłębia się pauperyzacja naszego środowiska. Już dziś otrzymujemy około 80% średniej krajowej płacy. Na horyzoncie nie widać reform ani nawet realnych planów reform. Opinia kluczowego dla funkcjonowania ochrony zdrowia środowiska lekarskiego jest zupełnie pomijana albo traktowana ironicznie. Świat polityki, dysponenti pieniędzy nie liczą się z nami wcale. Słyszymy tylko słowa o tym, że życie ludzkie jest bezcenne. Ale gdy konstruowany jest budżet państwa, cena ludzkiego życia dramatycznie spada. Procent Produktu Krajowego Brutto przeznaczany na ochronę zdrowia znacząco odbiega od standardów europejskich.

Izby Lekarskie wykazały bardzo dużo cierpliwości i zrozumienia dla trudnej sytuacji reformowanej gospodarki. Każda cierpliwość ma swój kres. Nie można godzić się na więcej poniżeń, kpin, drwin.

Zadłużenie szpitali dramatycznie wzrasta. Nie może być inaczej jeśli już na początku kalendarza budżetowego wiadomo, że pieniędzy jest zbyt mało.

Aspiracje społeczeństwa dotyczące standardów leczenia, jakości świadczonych usług medycznych zostały rozbudzone. W ślad za tym nie poszły jednak odpowiednie nakłady na ochronę zdrowia. W tej sytuacji zderzenie między wysokimi aspiracjami społecznymi a możliwościami upadającej finansowo ochrony zdrowia jest nieuchronne.

Rządzący zrzucali winę na lekarzy. Przeżyliśmy nagonki prasowe, gdzie winny zawsze był lekarz.

Izba Lekarska wielokrotnie zwracała się do polityków o pomoc w rozwiązaniu problemu. Takiej pomocy nie uzyskali. Pominięto naszą opinię na temat projektów ubezpieczeń zdrowotnych - bo rząd wie lepiej, jak uszczęśliwić i uzdrowić ochroną zdrowia. Bardzo trudno spotkać się z postaciami, którzy nas „reprezentują”.

Odrzucone zostały propozycje stałych roboczych kontaktów między politykami a Izbą Lekarską.

Naiwnością jest w tej sytuacji liczyć, że coś się zmieni. Trudno też posądzić nas - Izbę Lekarską o działania pochopne i nierozważne, jeśli czekaliśmy 7 lat. Lecz dalej nie możemy przyglądać się biernie temu, co się dzieje. Musimy w sposób zdecydowany powiedzieć „dość”.

28.06.1996 roku Naczelna Rada Lekarska w Warszawie uchwaliła ogólnopolską akcję protestacyjną. Jej przyczyny i charakter znajdziecie Państwo na dalszych stronach tego biuletynu [Biuletyn Informacyjny OIL 1996, nr 7/8 - przyp. red.].

Czy mamy szanse? Tak! Ale tylko wtedy, jeśli wystąpimy wszyscy solidarnie! Jeśli nie pozwolimy się podzielić. Mam nadzieję, że potrafimy wzniesić się ponad środowiskowe podziały.

przewodniczący OIL w Gdańsku
dr med. Maciej Michalik

Uchwała Naczelnej Rady Lekarskiej z dnia 28 czerwca 1996 r.

Naczelna Rada Lekarska tworzy Komitet Protestacyjny.

Naczelna Rada Lekarska apeluje do Okręgowych Rad Lekarskich o niezwłoczne utworzenie na ich terenie Okręgowych Komitetów Protestacyjnych.

Harmonogram akcji protestacyjnej obejmuje:

1. uchwałę o wotum nieufności dla Rządu RP w związku z prowadzoną polityką finansową i zdrowotną państwa - 14 czerwca 1996 r.,
2. ogólnopolską akcję protestacyjną w placówkach służby zdrowia i środkach masowego przekazu mówiącą o sytuacji ochrony zdrowia,
3. organizowanie poparcia środowiska lekarskiego dla akcji protestacyjnej poprzez zbieranie list podpisów z petycjami do Parlamentu i Rządu - 15.06 do 15.09.1996 r.,
4. nawiązanie ścisłej współpracy w prowadzonej akcji protestacyjnej z OZZL, innymi związkami zawodowymi służby zdrowia i samorządami zawodowymi,
5. ogólnopolską manifestację protestacyjną w dniu 13.09.1996 r.,
6. eskalację działań protestacyjnych aż do zaniechania istotnych działań administracyjnych włącznie.

[przedruk:
Biuletyn Informacyjny OIL 1996, nr 7/8]

SOLIDARNOŚĆ PAMIĘTA...

16 lat temu w AMG wyszedł pierwszy numer Biuletynu Informacyjnego NSZZ Pracowników Służby Zdrowia *Pomost*. Do 13 grudnia 1981 r. ukazało się 18 numerów. W rocznicę Sierpnia wróćmy pamięcią do tamtych dni.

BIULETYN INFORMACYJNY NSZZ PRACOWNIKÓW SŁUŻBY ZDROWIA

" P O M O S T "

Gdańsk

9 września 1980r.

NR 14

X X X

Potrzbą chwili jest informacja. Wdzieliśmy to doskonale w Stoczni widać i teraz w MKZ, dlatego też podejmujemy to zadanie. Będziemy w naszym biuletynie pokazywać to co sami robimy. Mamy nadzieję, że nasze informacje organizacyjne pomogą w działaniu innym. Przekazywać też będziemy nasze pytania i refleksje, nasze nadzieje i kłopoty - BO RADY OCZEKUJEMY I MY SAMI.

Gdańsk, dnia 20 lipca 1981r

POMOST

PISMO KZ NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” przy AMG



POMOST

PISMO KZ NSZZ *Solidarność* AMG

Do użytku
wewnętrzny

V. "Zakłęci w rytmie pustych godzin"

Zakłęci w rytmie pustych godzin,
w pajęczych siódkach ciała dążeń,
w dobroć człowieka gubiny wiarę
Bogiem nam Siła, Egoizm, Pieniądze.

Gubiąc na szczeblach życia kariery
sens prostych ludzkich marzeń, znaczeń,
Prawdę i Przyjaźń za nic mamy
w pustocie pustki głowa kołacze.

Kiedy nam miłość spada w ramiona
chcąc mówić sercem, stoimy niemi
pustym frazesem nam Matka, Żona
kochać już nawet nie umiemy?

Lecz kiedy w ślepym przez życie biegu
znienacka nam się potknie noga,
to z przerażeniem stwierdzamy nagle,
że nikt nam nie chce ręki podać.

Trwamy. Trwamy wciąż odsłonięci pośród rozległej równiny, pośród potrzeb niezaspokojonych, nadziei niespełnionych.

Trwamy. Wielomilionowy naród, spadkobiercy tysiącletniej tradycji. Lud pracujący miast i wsi, prawi wódcze ziemi, złóż, fabryk, płodów ducha i umysłu. Trwamy. Zasobni i ubodzy jednocześnie. Mocarni i bezradni. Osamotnieni choć tak liczni. Solidarni, a przecież wciąż przeciwstawiani wrogiem.

Trwamy godni, rozważni, cierpliwi.

Mija czas. Już rok nowy. Już inny sierpień.

Trwamy w oczekiwaniu. Wyglądamy jutra, które jawi się uparcie zaledwie w postaci dnia następnego, kolejnego, gnuśnego.

Wokół dyskusja szeroka, coraz szersza, wszechogarniająca.

Czynu wciąż brak, bo mizéria władzy odemwonej od ludu jest tyle efektem nieprawości jednostek co wadą zadawnioną struktury społecznej.

Trwamy wciąż odsłonięci, pozbawieni prawa do powinności wobec świętej Ojczyzny potrzeby.

Trwamy i wytrwamy, bo wierzymy, że zbiorowa mądrość narodu stanie się powinnością władzy.

Wytrwamy, bo pracowitość naszą, entuzjazm i gospodarność zrealizują się w samorządnych i społecznych warsztatach pracy.

Wytrwamy, bo szczęście swe wiążemy z losem Ojczyzny serdecznej dla innych ludów i otwartej ku szerokiemu światu.

Wytrwamy, bo tako jest wola ludu i powinność każdego Polaka.

Nadchodziły święta Bożego Narodzenia 1944 roku. Moja rodzina była rozbita. O moim ojcu nic nie wiedziałem. Aresztowany 13 sierpnia wraz z całym dowództwem akowskim w Białej Podlaskiej przepadł bez śladu. Rozmawiałem na ten temat z Morzyckim. Nic mi nie mógł powiedzieć. Jego zdaniem nawet Bierut nie wiedział, co Rosjanie zrobili z oficerami Armii Krajowej aresztowanymi przez NKWD. Swe przekonania opierał na fakcie, że wśród najwyższych postawionych osobistości lubelskiego rządu są tacy, którzy mają wśród zaginionych bardzo bliskich krewnych i nie mogą uzyskać żadnych o nich informacji. Bałem się, podobnie jak wiele innych osób, że spotkał ich los jeńców z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa.

Święta spędziłem u państwa Snopków, u których mieszkalem od kilku tygodni. W ministerstwie otrzymałem półtora kilograma karpia, co było moim wkładem w wieczerzę wigilijną.

W dniu 31 grudnia proklamowano przekształcenie PKWN w Rząd Tymczasowy. Dotychczasowe resorty stały się ministerstwami, a ich kierownicy mogli już oficjalnie zwać się ministrami, bo nieoficjalnie tak się tytułowali niemal od początku. Członkowie rządu lubelskiego czuli się coraz bardziej pewni siebie.

Nic dziwnego, że wieczorem 31 grudnia miała miejsce wielka feta. Mimo zagrożenia lotniczego różnobarwne rakiety rozświetlały niebo nad Lublinem. Starano się stworzyć pozory wielkiej radości polskiego społeczeństwa, które w rzeczywistości zupełnie zdeorientowane, przestraszone i zmęczone trudnościami życia dnia powszedniego nie wiedziało co robić i z najwyższym niepokojem zastanawiało się nad tym, co przyniesie nadchodzący rok 1945.

W poszukiwaniu pracowników weigłowskich postanowiłem zastosować inną metodę niż ogłoszenia w gazecie. Chciałem mieć przy sobie kogoś nie tylko fachowego, ale życzliwego i szczerze mi oddanego. Takim człowiekiem był pan Stanisław Żaba, który ze mną pracował jako technik niemal przez cały czas mego pobytu w lwowskim instytucie. Przypuszczałem, że przebywa w Białobrzegach, swej rodzinnej wiosce położonej nieopodal Łańcuta. Nie znając dokładnego adresu i przy niedoskonałości funkcjonowania ówczesnej poczty nie mogłem liczyć, że list dotrze w normalny sposób. Tak się złożyło, że w związku z zaopatrzeniem zakładu wystąpił naszego pracownika, Michała Lisika, do po-

dniowych regionów Polski. Miał przejechać przez Rogóżno, stację w pobliżu Białobrzegów. Datem mu list do pana Żaby, który Lisik przekazał naczelnikowi stacji, a ten przestał go do księdza w Białobrzegach. Proboszcz w niedzielę powiedział z ambony, że ma list do pana Żaby w zakrystii. Wkrótce pan Stanisław zjawił się w Lublinie. Towarzyszyli mu dawni pracownicy weigłowscy, Aniela i Stanisław Trojnarowie oraz Helena Surmaczowa. Przybył też pan Bolestaw Surmacz, krawiec, który też chciał jako laborant u nas pracować. Zabawili jeden dzień. Zostawili swe adresy, bym mógł ich wezwać, gdy zakład ruszy.

Remont dobiegał końca. Czekałem na ofensywę radziecką, by pojechać do Częstochowy po wyposażenie pracowni. O swojej wyprawie pisałem w *Kartce dziesiątej*. Po moim powrocie zostały ustawione stoły laboratoryjne i aparatura. Z pożywkarni korzystaliśmy u dr. Chromińskiego, gdyż naszą zamieszki-

Lublinie zameldowałem się dopiero wówczas, gdy zamieszkałem u Snopków. Karta meldunkowa trafiła do WKR i tam stwierdzili, że nie ma mnie w ich ewidencji. Oznaczało to, że uchyliłem się od obowiązku służby wojskowej w czasie wojny, a więc prawie dezercja. Zaprowadzili mnie do wojskowej prokuratury, gdzie pełniący służbę śledczą podoficer oświadczył mi, że jestem aresztowany. Poprosiłem, by ze względu na państwową wagę mógł mnie zaprowadzić do wiceministra Morzyckiego celem poinformowania go o zaistniałej sytuacji. Wyznaczył żołnierza, z którym poszedłem do mieszkania Morzyckich. Było już późne popołudnie. Wszędzie suszyły się pieluszki, bo przed kilku tygodniami urodziła się im córeczka, Marylka. Morzycki udał się z nami do wojskowej prokuratury, gdzie podpisał list gwarancyjny umożliwiający mi odpowiadanie z wolnej stopy. Zaczęły się przesłuchania. Prokurator kręcił głową, bo takiej sprawy nie miał. Było jasne,

prof. dr hab. Stefan Kryński

Kartki ze wspomnień starego profesora

Kartka dwudziesta pierwsza



wało stale rosnące grono pracowników. Pożywki przygotowywał dawny pracownik instytutu w Puławach, pan Józef Kisiel.

Moje życie w tamtych czasach przebiegało w sposób bardzo urozmaicony i obfitowało w różne zdarzenia. W kilka dni po moim powrocie do Lublina otrzymałem wezwanie do WKR, które wielokrotnie odwiedzałem w przeszłości w związku z reklamacjami naszych pracowników i znałem niemal wszystkich pracujących tam oficerów.

Przyszłem do WKR i przy przywitaniu zauważyłem, że są wyraźnie czymś zaskoczeni. Komendant, do którego mnie zaprowadzono, powiedział: „Doktorze, coś pan narobił”. Okazało się, że sprawa związana z moją służbą wojskową została przeze mnie fatalnie załatwiona. Ja po rozmowie z Morzyckim w listopadzie 1944 roku uważałem, że Naczelnny Komisarjat wszystko załatwi, a oni byli przekonani, że ja jestem zarejestrowany w WKR. Oczywiście był to mój błąd. W

że jest to z mojej strony zwykłe przeoczenie, ale formalnie stanowiło przestępstwo. W końcu otrzymałem wyrok najniższy z możliwych: dwa tygodnie przymusowych robót. Tymczasem zakład wchodził w ostatnią fazę rozruchu i moja dwutygodniowa nieobecność mogła poważnie opóźnić wypuszczenie pierwszych szczepionek, a tu Ministerstwo Obrony Narodowej naciskało na resort zdrowia o możliwie szybkie ich dostarczenie wojsku ze względu na zachorowania na dur plamisty na wyzwalanych terenach. Długo debatowali nad tym, co robić. W końcu doszli do wniosku, że te roboty będą miały charakter fikcyjny. W jesieni ogłoszono amnestię związaną ze sprawami wojskowymi i moje przestępstwo zostało skreślone z akt.

Mimo tych kłopotów z wojskiem moje myśli były zajęte sprawami zakładu. Przede wszystkim należało wyhodować od chorych na dur plamisty szczepy *Rickettsia prowazeki*. Wystąpiłem w tym celu pana Żabę do szpitala

w Bełżycach, gdzie hospitalizowano chorych na tę chorobę. Należało na nich nakarmić wszy, by się zakaziły. Nie jest to takie proste, gdyż *R. prowazeki* rozwija się wewnątrzkomórkowo i niezbyt często pojawia się we krwi. W takim samym celu pojechał Andrzej Negrusz do szpitala w Tomaszowie Lubelskim, gdzie dyrektorem był jego wuj, dr Janusz Peter. Ze wszy przywiezionych przez pana Żabę zostały wyhodowane cztery szczepy: *Bełżyce 2* i *Bełżyce 4* oraz *Wąwolnica 1* i *Wąwolnica 2*. Ze szpitala tomaszowskiego pochodził szczep *Tomaszów* i *Wołyń*. Z tych szczepów trzy, a mianowicie *Bełżyce 4*, *Tomaszów* i *Wołyń* przetrwały 40 lat i na nich wykonałem wiele prac, najlepszych w mojej działalności naukowej i posiadających uznanie na świecie. W pierwszych przeszczepach przebieg zakażenia u wszy jest wolny i liczba ricketsji niewielka. Szczepy muszą się zaadaptować do nowego gospodarza. Pierwsze szczepionki, które otrzymaliśmy na przełomie lutego i marca, służyły do uodporniania tych pracowników, którzy nie przeżyli w swej przeszłości duru plamistego.

Mieliśmy wielu kandydatów do pracy i na krwiodawców. Pobory pracownika technicznego wynosiły 1000 zł, co odpowiadało ówczesnej średniej, kierownik działu otrzymywał 1200 zł. Dodatkowo dostawali 600 zł „strawnego”, co zastępowało bezpłatną pracowniczą stołówkę, a odpowiadało cenie obiadów w jadłodajni prowadzonej przez Zytki. Żywność była w tych czasach na kartki, a ceny na wolnym rynku nader wygórowane, toteż dla naszych pracowników wielkie znaczenie miały dodatkowe przydziały chleba, cukru i tłuszczu, a okresowo mięsa. Gdy z USA zaczęły nadchodzić paczki, naszemu zakładowi przyznano kategorię I. Dużą wartość miały znajdujące się w nich papierosy osiągające wysokie ceny na czarnym rynku. Krwiodawcy otrzymywali stawkę dwukrotnie wyższą niż obowiązująca w stacjach krwiodawstwa oraz przydział cukru w ilości zależnej od liczby wykarmionych wszy. Ci, którzy nie byli równocześnie pracownikami, otrzymywali również paczki UNRRA.

Istniały też inne przyczyny wysokiej liczby chętnych do pracy w zakładzie. Najważniejszym w owych czasach było niekontrolowanie przeszłości kandydatów. Stąd spora liczba dawnych partyzantów z Armii Krajowej, głównie kolegów i koleżanek Henryka Lica, z których wymienię Józefa Dobrosława Radkowiaka, Eugeniusza Dudka i jego dwie siostry, Marylę i Halinę, Jana Pie-

trzyka i Basię Wiakównę, która przeżyła podwójny dramat. Jej narzeczoną, oficer AK zginął w potyczce z Niemcami i na jego pogrzeb przyjechała... żona oraz kilka narzeczonych. Funkcję administratora pełnił u nas oficer z mego 34 pułku Armii Krajowej o pseudonimie „Kmicic”. Z pewnych względów nazwiska jego nie podam. Wóźnym był przedwojenny policjant Jaroszewicz (nie krewny Piotra). Sporą grupę stanowiły damy ze środowiska ziemiańskiego, z których jako pierwsza zaangażowała się pani Plewińska, do niedawna właścicielka pięknego majątku. Zatrudniła się w zmywalni szkła. Razem z nią pracowała bardzo miła panienka, Krysia Milczarska, jak się potem okazało hrabianka Cieńska. Tej niezwyklej dziewczynie poświęcę nieco słów w następnej „lubelskiej” Kartce. Dla młodych chłopców zasadnicze znaczenie stanowiło zwolnienie od obowiązku służby wojskowej. Układ pracy w niektórych działach, gdzie obowiązywała norma, a nie godziny, był korzystny dla uczącej się młodzieży.

Podstawowy trzon stanowili jednak dawni weiglowcy, a przede wszystkim Stanisław Żaba, Aniela i Stanisław Trojanowie, Stanisław Czuczwar, Henryk Lic, który wyszkolił wszystkich kandydatów na „strzykaczy”, tj. tych, którzy zakażali wszy metodą *Weigla*, Bartek Raszowski, który wyszkolił preparatorów i Stefania Kozłowska, która powróciła z obozu koncentracyjnego.

Jeszcze przed moim wyjazdem do Częstochowy zjawiała się w zakładzie dziwnie wyglądająca trójka: pan i dwie panie. Mieli przy sobie list od profesora Morzyckiego, z którego wynikało, że w czasie okupacji pracowali w PZH przy wyrobie szczepionki weigłowskiej i na zarodkach kurzych. Pan, dość wysoki blondyn w okularach, zrobił na mnie niemiłe wrażenie. Było w nim coś odpychającego, a szczególnie obrzydliwe były jego dłonie zimne i bardzo wilgotne. Jedna z pań wysoka, chuda, płaska i koścista też nosiła okulary. Druga stanowiła jej przeciwieństwo. Była niska i, jak to się dziś mówi, puszysta. Pan nazywał się wówczas Stanisław Wutke, chuda pani, Michalina, była jego żoną, a pulchna Wanda ich przyjaciółką. Pani Michalina zaskoczyła mnie swym oświadczeniem, że wystarczy im jeden pokój, gdyż małżonek współżyje również z jej przyjaciółką. Jest geniuszem i jedna kobieta mu nie wystarcza. Nie czuje się zazdrosna, gdyż nie uznaje zdrady fizycznej, tylko duchowej. Pan był biologiem i ponoć przed wojną asystentem profesora Bassalika. Luteranin

nawrócił obie panie na swą wiarę. Regularnie na głos czytali Biblię uważając ją za najwspanialszą książkę ludzkości. Jej lekturę łączyli z przeżyciami erotycznymi. Pracowali u nas parę miesięcy i w kwietniu przenieśli się do Warszawy. Tam zmienili nazwisko na Wiśtockich. Pani Michalina ukończyła medycynę i została ginekologiem. W latach siedemdziesiątych zdobyła rozgłos jako autorka książki o sztuce kochania.

Na początku lutego rząd przeniósł się do Warszawy, natomiast Komisariat pozostał na razie w Lublinie. Profesor Morzycki kursował między Warszawą i Lublinem, gdzie nadal przebywała pani Maria z córeczką.

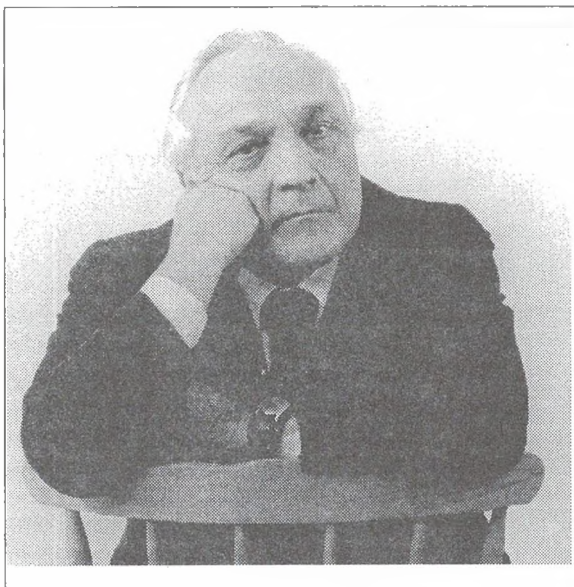
Wyjazd paruset urzędników i opuszczenie miasta przez wojsko radzieckie uwolniło wiele budynków, co umożliwiło otrzymanie dla nas mieszkań. I tak przydzielono nam w kamienicy przy ulicy Wyszyńskiego trzy mieszkania trzypokojowe i trzy dwupokojowe na drugim, trzecim i czwartym piętrze.

Budynek był przedtem zajęty przez wojsko radzieckie i znajdował się w nim szpital. To, co tam zastaliśmy przechodziło ludzkie wyobrażenie. Gdybym tego nie zobaczył na własne oczy, nie uwierzyłbym. Cała kanalizacja w łazience i ustępie była szczelnie zapchana zużytymi opatrunkami. Hydraulicy mieli niesamowite trudności z udrożnieniem rur. W każdym pokoju w jednym kącie widniała wielka kupa zaschniętego kału. Tu z braku ustępu załatwiali się chorzy żołnierze. Całe pomieszczenie cuchnęło moczem. Czekano nas generalne sprzątanie i minimalny, dostępny w naszych warunkach remont.

Przyszła nareszcie chwila, że mogłem przywieźć z Białej matkę i moje rzeczy. Na ten cel otrzymałem ciężarówkę. Towarzyszył mi „Kmicic”, który przy sposobności chciał zabrać swoje rzeczy. W Lublinie panowie pomogli rozładować i wnieść bagaże do trzypokojowego mieszkania na drugim piętrze. Zająłem środkowy pokój z balkonem. W rogowym znajdował się magazyn, na który brakowało mi miejsca w zakładzie. Zamieszkał w nim Stanisław Żaba. Trzeci pokój otrzymali czterej „majdankowcy”, Antoniewicz, Bugno, Lisik i Raszowski. Zapelnili się też pozostałe mieszkania.

Na początku drugiej dekady marca mogliśmy podjąć normalną produkcję i około 20 marca było gotowe tysiąc szczepionek. Profesor Morzycki postanowił nadać temu oficjalny, uroczysty charakter. Uruchomienie tej placówki miało znaczenie w jego





Stanisław Zawistowski (1919-1990). Absolwent Wydziału Lekarskiego AMG z 1954 r., habilitowany w 1962 r., profesor od 1970 r., kierownik Katedry i Zakładu Histologii i Embriologii 1965-1989. „Wspomnienia z czasów wojny” Stanisława Zawistowskiego są przygotowane do druku i oczekują na wydawcę. Zamieszczamy pierwszy odcinek w bieżącym numerze *Gazety AMG*, ukazującym się w rocznicę Września 1939 r.

Od wystąpienia ministra Becka w Sejmie w maju 1939 roku społeczeństwo zdawało sobie coraz jaśniej sprawę, że pokoju nie da się utrzymać. Więc i my w Wilnie odczuwaliśmy napięcie i nerwowe oczekiwanie. Ale prawdziwa panika zapanowała 24 sierpnia (akurat w dzień mych urodzin), gdy została ogłoszona publicznie mobilizacja. Wprowadzie na drugi dzień nastąpiło pewne odprężenie wskutek uspokajających informacji w gazetach, nikt jednak nie mógł wątpić w to, iż prędzej czy później musi dojść do wojny.

Jeśli chodzi o mnie, jeszcze w czerwcu tego roku zdałem egzamin do liceum. Właściwie powinienem być już w tym czasie po maturze, ale ze względów ekonomicznych i rodzinnych byłem opóźniony w nauce o całe trzy lata. Moją nową szkołą było ekskluzywne liceum im. Śniadeckich, przy uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Niektórzy z moich kolegów z tego właśnie liceum stali się potem sławni, jak na

przykład profesor Ryszka, historyk. Już szykowaliśmy się do podjęcia nauki, gdy rankiem pierwszego września zbudziły nas wybuchy bomb pierwszego nalotu niemieckiego na Wilno. Wojna!

Mieszkaliśmy wtedy w dzielnicy położonej na lewym brzegu Wilii o nazwie Antokol. Jak się wydawało, Niemcy chcieli zburzyć mosty. Jednak, na szczęście, ani most na Antokolu, ani tzw. Zielony, łączący centrum miasta z dzielnicą prawobrzeżną nie zostały uszkodzone. Po kilku nalotach przestano atakować Wilno z powietrza. Nasłuchiwaaliśmy tylko pilnie i z napięciem wieści z dalekiego frontu podawanych w radio i prasie. Nie zawsze były one prawdziwe, bowiem, jak się później okazało, były zbyt optymistyczne, przynajmniej na początku. A na terenie miasta tworzone coraz to nowe formacje wojskowe, sukcesywnie wysyłane na front. Wileńszczyzna, ze względu na swoje położenie jakby w rękawie między Litwą, Łotwą a Rosją była prawdopodobnie przewidziana jako teren dla rezerw wszelkiego rodzaju. A stała się też schronieniem dla uciekinierów z Warszawy i innych miast polskich zajmowanych przez Niemców. Mieszkaliśmy niedaleko sławnego w Wilnie kościoła pod wezwaniem św. Piotra i

Pawła, w pobliżu którego znajdowały się koszary Szóstego Pułku Piechoty Legionów. W koszarach tych mieścił się punkt werbunkowy. Choć rok szkolny się rozpoczął i nawet zadawano nam lekcje, które usiłowaliśmy odrabiać, życie w tamtych dniach było zdominowane oczywiście przez rzeczy ważniejsze. Chcieliśmy coś robić, działać, pomagać w walce, więc gdy któryś z kolegów rzucił hasło, by się zaciągnąć do wojska na ochotnika, ruszyliśmy prawie całą klasą do owego punktu werbunkowego przy Szóstym Pułku.

Przyjęto nas tam ze zdziwieniem i bez entuzjazmu. Oficer szybko ostudził nasz zapał oznajmiając, że musi w pierwszym

➔ karierze. Na otwarciu, w piątek 23 marca, przyszedł wiele osób z władz wojewódzkich, miejskich i z Wojewódzkiego Komitetu PPR. Była oczywiście prasa. Artykuł, który ukazał się w gazecie, kończył się w stylu typowym dla tamtych czasów: „Kiedy opowiadają o tym wszystkim dr Kryński, jego uduchowiona twarz młodego naukowca oblewa się rumieńcem, oczy błyszczą zapałem i pojawia się w nich radosne wzruszenie. I w tej chwili myślimy: takich nam więcej trzeba w naszej młodej demokratycznej Polsce”.

Z tego samego numeru *Sztandaru Ludu* z soboty 24 marca dowiedzieliśmy się, że wojska II Frontu Białoruskiego zdobyły Sopot rozbijając siły niemieckie na dwie grupy: gdańską i gdyńską. Gazeta ta nas zapewniała, że „Polska nie jest i nie będzie folwarkiem Arciszewskiego, Raczkiewicza i Andersa”.

W tym dniu oficjalnego otwarcia zorganizowanej w ciągu trzech i pół miesiąca produkcji szczepionki sądziłem, że największe kłopoty są już poza mną. Myliłem się. Najtrudniejsze problemy stały jeszcze przede mną.



Wilno, 1935 r., widok z Ostrej Bramy

rządzie zaopatrzyć w broń oddziały wojskowe, a my, jako ochotnicy musimy poczekać i zgłosić się w późniejszym terminie. Jak później zorientowaliśmy się, władze wojskowe musiały dbać też o to, aby broń przez takich ochotników, powiedzmy, mało odpowiedzialnych, nie powędrowała do ludności cywilnej.

Z biegiem dni sytuacja zaopatrzeniowa miasta zaczęła się szybko pogarszać. Choć Wileńszczyzna była rejonem rolniczym, wydajność, jeśli chodzi o płody rolne nie stała zbyt wysoko, a to z powodu nieurodzajnej, piaszczystej gleby oraz niskiego poziomu rolnictwa w tamtych czasach na kresach. Jest więc możliwe, że miasto nie miało wielkich zapasów, a ponadto kupcy zaczęli chować swe towary, bowiem wartość pieniądza gwałtownie spadała. Ale trudności z wyżywieniem, jak i inne ograniczenia to były dla nas tylko drobne przykrości stanu wojennego. W obliczu niepowodzeń na frontach, które ciężko przeżywaliśmy, wszystko inne zeszło na drugi plan.

Na pozór miasto żyło normalnie - były otwarte kina, kawiarnie, funkcjonowały szkoły, urzędy, ale żyliśmy w ogromnym napięciu nasłuchując bez przerwy wiadomości z głębi Polski. Z niecierpliwością czekaliśmy na przy-



Wilno, lata 30., widok z zamku

oświetlone! A po ulicach biegają mali gazeciarze wykrzykując tytuły nadzwyczajnych dodatków: „Hitler nie żyje”, „Hitler popełnił samobójstwo!”, „Niemcy rzucają broń! Uciekają! Do Berlina wkraczają alianci!” Entuzjazm, wielu ludzi się cieszy, ale innym wydaje się to zbyt nieprawdopodobne... Istotnie, jest coś nie tak. Oto maszeruje oddział na-

jach zostało internowane. Ze zgrozą i smutkiem (a wielu wprost płakało) przyglądaliśmy się zajmowaniu naszego miasta przez wojska sowieckie. Ale jakież to wojsko! Żołnierze, przeważnie Azjaci o skośnych oczach byli bardzo biednie ubrani w brudnych i postrzępionych szynelach, w śmiesznych, brzydkich czapkach tzw. „dawidówkach” z pikiem na czubku i z nausznikami oraz czerwoną gwiazdą nad czołem. Każdy żołnierz miał długi karabin z bagnietem, który przeważnie wisiał u ramienia na sznurku. Mało który żołnierz posiadał pas lub rzemień. Była i konnica, choć przedstawiała się bardzo nędznie, jako że dosiadała małych, chudych koni niewiele większych od jeźdźców. Wydawało się, że poważną siłę stanowiły jedynie wojska pancerne, które wnet opanowały ulice naszego miasta. Ludność witała ich w ponurym, nie pozabawionym pogardy, milczeniu. Jedyne niewielka grupa komunistów zebrana w centrum miasta koło ratusza przy ulicy Wielkiej przyjmowała entuzjastycznie Czerwoną Armię, wznosząc okrzyki na cześć wyzwolicielei. Przyłączyło się do nich kilku Żydów, którzy, ze zrozumiałych powodów, wojeii okupację sowiecką od faszystowskiej.

A jednak były w niektórych punktach Wilna ośrodki oporu. Próby walki z inwazją podejmowała głównie młodzież, a wśród niej - studenci. Choć jasnym było, że tak nikłe siły nie powstrzymają najeźdźcy, walczyli desperacko i rozpaczliwie o swe rodzinne miasto. Wywiązywała się strzelanina, lecz cóż, nie mogło to trwać długo, szybko rozprawiono się z bohaterskimi obrońcami. Od momentu wkroczenia władzy so-

prof. Stanisław Zawistowski

Wspomnienia z czasów wojny

cz. I

WILNO



Herb Wilna

stąpienie Anglii i Francji do wojny, a potem na ich czynne działania przeciw Niemcom. W naszym pojęciu taka akcja na zachodzie, wraz z naszymi potężnymi siłami na wschodzie powinna była szybko zniszczyć wroga i zakończyć zwycięską wojnę.

Pamiętam, że szesnastego czy siedemnastego września poszedłem z bratem do kina „Pan” na jakiś amerykański film. Lecz nie film mnie zachwycił, ale dodatek pt. „Nasz polski Gdańsk”. Miasto, jakie nam pokazano, bardzo mi się spodobało, wprost zafascynowało, tym bardziej, że przytoczono jeszcze podbudowujący psychicznie, patriotyczny komentarz o tym, że Gdańsk był polski i będzie polski. Gdy wyszliśmy wieczorem z kina, ujraliśmy, o dziwo, miasto

szego wojska, lecz żołnierze i oficerowie mają ponure miny, głowy spuszczone. Kierują się ku południowo-zachodniemu wylotowi miasta. Dowiedzieliśmy się, że wojsko masowo opuszcza Wilno.

Dopiero na drugi lub nawet trzeci dzień okazało się, że to Cat-Mackiewicz wydał ów nadzwyczajny dodatek. Redakcja gazety *Słowo* wiedziała już o inwazji sowieckiej i w porozumieniu z władzami miasta postużono się takim wybiegiem dla uspokojenia nastrojów i zapobieżenia wszelkiego rodzaju ekscesom, jak gwałty, rabunki itp. Owszem, to im się udało. Był względny spokój.

Obrony Wilna nie było tak jak i nie było już naszego wojska, które wycofało się na Litwę i Łotwę, w których to kra-

wieckiej do Wilna, życie w mieście zamarło. Sklepy były szczelnie pozamykane, handel przestał istnieć, nawet chleba nie pieczono. Natomiast rozpoczęło się totalne grabienie miasta przez barbarzyńskich najeźdźców. Jak domyślił się *ex post* oni, zakładając krótkotrwały tylko pobyt na Wileńszczyźnie, śpieszyli się z wywiezieniem wszystkiego co się tylko dało. W pierwszym rządzie poszła oczywiście żywność, łącznie z kapustą i ziemniakami. Te ostatnie czasem wytaczały się spod plandeki na ulicę i można je było wtedy sobie przywłaszczać. Codziennie widzieliśmy ciężarówki zmierzające na wschód wyładowane też innymi rzeczami, jak: krzesła, stołki, różne meble, jakieś urządzenia, odzież, nawet stare garnki i nocniki. Lecz nasz lęk przed głodem i w ogóle przed warunkami okupacyjnymi szybko zbladł wobec rzeczy straszniejszej: groźby terroru. Istotnie, od razu rozpoczęły się aresztowania. Codziennie obiegała miasto wiadomość o tych i innych zatrzymanych, głównie spośród urzędników państwowych różnej rangi. Podobno władze sowieckie miały już wtedy listy proskrypcyjne, lecz było zbyt mało czasu, by je zrealizować. A i tak pewna liczba osób dostała się w ich ręce, a niektórzy już wtedy zostali wywiezieni w głąb Rosji. Kto? Nie mieliśmy wówczas dokładnych wiadomości, nie widzieliśmy też według jakiego klucza dokonywano aresztowań, więc każdy się bał.

Do tego byliśmy jakby odcięci od świata, o co się także postarali Rosjanie. Nie było sposobu, aby się dowiedzieć, co naprawdę działo się na innych terenach Polski. Radio nasze zamilkło 18. września. Jedynie jeszcze



Wilno, lata 30., ratusz i kościół św. Kazimierza

przez parę dni jakaś stacja, prawdopodobnie polowa, nadawała hejnał z wieży mariackiej i urywkowe wiadomości. Jednak trudno było ją uchwycić, a nas specjalnie dezorientowano. Na przykład rozpuszczono pogłoski, że będziemy należeć do Białorusi jako rejon zachodni tej republiki i że dostaniemy wkrótce odpowiednie dokumenty. Potem nagle rozeszła się po mieście ni to plotka, ni to wiadomość, że Wilno zostanie przekazane Litwie. Nikt w to nie wierzył, a jednak okazało się, iż była to prawda. 22 października 1939 roku zniknęli Rosjanie, a pojawili się Litwini. Dostali oni od Związku Radzieckiego jakby w podarunku Wilno z częścią ziem wileńskiej, ale nie za darmo. Litwa musiała zgodzić się na zainstalowanie rosyjskich baz wojskowych na swym terenie. Oczywiście zgodzili się. Jedna z takich baz była w Wilnie, ale nie wszyscy nawet o tym wiedzieli, gdyż żołnierze,

z wyjątkiem wyższych oficerów, mieli zakaz poruszania się po mieście za dnia. Tylko nocą wychodzili z koszar. A wtedy można było czasem usłyszeć jak śpiewają spacerując ulicami.

Miasto ożyło z chwilą opuszczenia go przez władze sowieckie. Litwini, którzy uznali już Wilno za swoją własność, a wiedząc, jak jest ogołocone, rzucili na rynek masę żywności. Momentalnie otworzyły się sklepy. Zezwolono na jednorazowe kupno: kilograma masła, tyleż kiełbasy i mięsa. Były dostępne też inne artykuły, w pierwszym rządzie chleb i mleko. Ludzie biegali do sklepów po kilka razy wykupując to samo, gdyż kartek nie było, a chodziły gadki, iż to tylko jeden taki rzut obfitości ze strony Litwinów, którzy sami wiele nie mają. Okazało się to nieprawdą. Aż do ponownego przybycia bolszewików zaopatrzenie w żywność było dobre. Podobno ściągano żywność z całej Litwy, chcąc podkreślić jak ważnym jest to miasto, które będzie ich stolicą, a także by zapewnić byt licznej nacierającej do Wilna Litwinom. Przed wojną było ich w Wilnie bardzo mało, znikomy procent.

Trudność polegała na tym, że nie mieliśmy pieniędzy, gdyż niełatwo było o pracę, a jeszcze gorzej działo się uchodźcom z głębi Polski. W ogóle podzielono nasze społeczeństwo na dwie kategorie: urodzeni w Wilnie i ich rodziny, oraz urodzeni poza Wilnem. Ci pierwsi mieli prawo do obywatelstwa litewskiego i pracy (choć z tą pracą i tak było trudno), ci drudzy zaś nie mieli żadnych praw. Do tej drugiej kategorii należała ludność napływowa tak sprzed wojny, jak i oczywiście uchodźcy wojenni. Tym proponowano wyjazd na Litwę: do Kowna lub na prowincję,



Wilno, lata 30.

do pracy na roli, czy w lasach. Niektórzy z tego korzystali, inni godzili się z losem uciekiniera i zostawali w mieście. Ale też trzeba przyznać, że powstawały komórki organizacyjne Czerwonego Krzyża oraz Komitety Pomocy Uchodźcom wspierane przez genewski Czerwony Krzyż. Była więc jakaś pomoc, a nawet zapomogi dla bezrobotnych uchodźców.

Natomiast cała młodzież miała możliwość uczenia się, nawet dzieci „ludności napływowej” mogły kontynuować edukację rozpoczętą gdzieś w Łodzi czy w Warszawie. Językiem wykładowym w szkołach był nadal język polski, ale wprowadzono, jako przedmiot obowiązkowy - język litewski i historię Litwy. Otwarto też nowe szkoły litewskie. Przed wojną było tylko jedno takie gimnazjum, teraz, wraz z napływem Litwinów do Wilna, nie mogło ono wystarczyć. Szkoły polskie też uległy reorganizacji. Niektóre skomasowano, zmieniono nauczycieli. Część uczniów odeszła, by kontynuować naukę na kompletach, które, jak w całej okupowanej Polsce, podjęły nauczanie. Gorzej się stało z naszą Uczelnią, która egzystowała tylko do grudnia 1939 roku. Uniwersytet im. Stefana Batorego został przez władze litewskie zamknięty, a profesorowie zwolnieni. Jednocześnie otwarto w Wilnie filię kowieńskiego Uniwersytetu im. Witolda Wielkiego, która to filia miała tylko dwa wydziały: humanistykę i prawo. To w lutym 1940 r.; jesienią otworzono wydział matematyczno-przyrodniczy i I rok medycyny.

W tym czasie mieliśmy już pełne informacje o wydarzeniach na świecie, bowiem ukazała się prasa. Litwini wydawali trzy gazety: państwową, rolniczą i postępowych demokratów. Pojawiła się też polska gazeta *Kurier Polski* wydawana przez Litwinów i oczywiście bez Cata-Mackiewicza oraz polskie wydania gazet litewskich. Drukowano wiadomości podawane przez agencje różnych państw bez własnych komentarzy, jak przystało państwu neutralnemu. Poza tym słuchaliśmy radia, co nie było zakazane. A więc oczywiście „Londyn” w pierwszym rządzie, ale też wszystko, co się dało wyłapać z eteru. Toteż byliśmy dobrze zorientowani w tej tak przygnębiającej rzeczywistości. Czekaliśmy.

Przeczytane ...

Aleksander Borodin:

„Muzyka dla mnie jest zabawą, a chemia pracą”

Cz. 1: A. Borodin - lekarz, profesor chemii lekarskiej

Aleksander Borodin urodził się w 1833 roku w Petersburgu. Był nieślubnym synem Księcia Giedanowa i córki carskiego żołnierza. Ojciec obdarzył chłopca nazwiskiem swego lokaja - Borodin. Matka wychowywała syna bardzo starannie. Chłopiec nauki pobierał w domu, uczył się języków obcych. Już wtedy widać było jego zainteresowanie chemią i muzyką.

W 1850 roku Borodin zdaje egzamin dojrzałości. Nazwisko i pochodzenie społeczne nie pozwala mu jednak na studia uniwersyteckie. Zostaje przyjęty do Wojskowej Akademii Medyczno-Chirurgicznej. Po 6 latach kończy Akademię i rozpoczyna pracę w Oddziale Chorób Wewnętrznych Szpitala Wojskowego.

W 1858 roku przedstawia pracę doktorską napisaną pod kierunkiem profesora chemii Zinina. Wyjeżdża na kongresy naukowe zagranicę. Interesują go chemia lekarska i laboratoria Europy Zachodniej (Francja, Włochy, Belgia). W Niemczech nawiązuje kontakt z prof. Ehrlenmeyerem. W 1862 roku Borodin zostaje mianowany profesorem-adiunktem i obejmuje w Akademii zadania dydaktyczne w zakresie chemii. Jest bliskim współpracownikiem prof. D. Mendelejewa. Razem ze swoim profesorem Zininem tworzy Stowarzyszenie Chemików Rosyjskich. W 1872 roku organizuje w Petersburgu Żeńskie Kursy Lekarskie, gdyż dotąd kobiety nie były przyjmowane na studia medyczne.

Ogłasza około 40 prac naukowych w czasopismach rosyjskich, niemieckich, francuskich i włoskich. Wybrano go członkiem Towarzystw Chemicznych w Paryżu i Berlinie oraz honorowym członkiem Rosyjskiego Towarzystwa Lekarskiego. Po śmierci prof. Zinina Borodin obejmuje Katedrę, którą kieruje do chwili niespodziewanego zgonu w 1887 roku.

opracował: prof. R. Sztaba

Drzewo genealogiczne

*Wiem, żeś ojczyzną moją, o morze prześliczne!
Jak krew mi własna szumi twoja głąb trawiasta.
Moje drzewo genealogiczne
koralem z dna twojego tajemnie wyrasta.*

*Mój srebrnotuski ogon rozdzielono cięciem
w słońcu ogniem zawrzałam i ginę z pragnienia.
Boli mnie kontakt z ziemią, najłżejsze stąpienie,
jak wodnicę niemowę z bajki Andersena.*

*Dlatego silna fala porywa mnie każda,
dlatego pragnę głębi, powagi, swobody -
A na wieczną pamiątkę rodzinnego gniazda
z oczu płyną mi strugi stonej morskiej wody.*

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska: Wiersze. Warszawa: PIW, 1971

Wykorzystane fotografie pochodzą z rodzinnego archiwum pp. Zawistowskich.

Zjazd Polskiego Towarzystwa Anatomicznego

Oddział Gdański Polskiego Towarzystwa Anatomicznego uprzejmie informuje, że w dniach 3-6.09.1996 r. organizuje XVII Zjazd Polskiego Towarzystwa Anatomicznego z udziałem gości zagranicznych.

Zjazd odbędzie się w budynku Zakładów Teoretycznych Akademii Medycznej w Gdańsku. Planowana liczba uczestników wynosi 250 osób, w tym 50 osób spoza kraju.

Tematyka zjazdu obejmuje liczne gałęzie współczesnej morfologii: anatomię systemową, anatomię kliniczną, neuroanatomie, embriologię, histologię, cytofizjologię oraz antropologię. Wyniki badań przedstawione zostaną w formie 12 wykładów, ponad 50 doniesień zjazdowych oraz 200 plakatów.

Zaproszonych jest również 6 wykładowców z kraju i zagranicy, którzy przedstawia aktualny stan wiedzy w zakresie morfologii i biochemii choroby Alzheimer, mikrokrążenia w mózgu, zjawiska fizjologicznej śmierci komórek, problemów anatomii klinicznej oraz różnic płciowych występujących w mózgu. Siedzibą Komitetu Organizacyjnego jest:

Katedra Anatomii Akademii Medycznej w Gdańsku, ul. Dębinki 1, 80-211 Gdańsk tel. 32-54-75,

przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego - prof. O. Narkiewicz

Posiedzenie naukowe PTF

Zarząd Oddziału Gdańskiego Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego zaprasza Członków i Sympatyków na posiedzenie naukowe w dniu 6 września o godz. 12.00 do sali wykładowej nr 2 Wydziału Farmaceutycznego AMG przy Al. gen. J. Hallera 107. W programie:

prof. dr Kiyokatsu Jinno z Toyohashi University of Technology, Toyohashi, Japonia

wygotosi referat w języku angielskim pt.

Molecular recognition mechanism in liquid chromatography

Symposium Polskiego Towarzystwa Histochemików i Cytochemików

W dniach 5-6 września 1996 r. w sali im. Hillera budynku Zakładów Teoretycznych AMG odbędzie się XXXI Symposium Polskiego Towarzystwa Histochemików i Cytochemików pt. **Hormony, Cytokiny i Eikozanoidy** organizowane przez Oddział Gdański PTHiC.

Wykłady plenarne w dniu 5.09.96 r.
9.15-10.00 *Znaczenie badań immunocytochemicznych w diagnostyce i prognozowaniu gruczolaków przysadki* - Marek Pawlikowski, Instytut Endokrynologii AM w Łodzi

10.00-10.45 *Zmiany w profilu produkcji cytokin i ich wpływ na odpowiedź immunologiczną w procesie starzenia* - Jolanta Myśliwska, Akademia Medyczna w Gdańsku

10.45-11.30 *Control of cell death and tissue damage by the tumor necrosis factor (TNF) receptors and Fas/APO1-*

David Wallach, Instytut Weizmanna, Rehovot, Izrael

Wykłady plenarne w dniu 6.09.96 r.

9.30-10.15 *Eikozanoidy w układzie krążenia* - Ryszard Gryglewski, Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego

10.15-11.00 *Receptory opioidowe w układzie nerwowym* - Jan Rowiński, Wojskowy Instytut Medycyny Lotniczej i Akademia Medyczna w Warszawie

11.00-11.45 *Badanie pobudzenia i proliferacji komórek przy użyciu cytometrii przepływowej* - Janusz Skierski, Instytut Leków, Warszawa

Po wykładach odbędą się sesje: doniesień ustnych i plakatowa. Serdecznie zapraszamy do udziału w obradach symposium.

Gdańskie Spotkania Kardiologiczne 1996

Symposium naukowo-szkoleniowe „Kardiologia wieku starszego”

24 października w Teatrze „Wybrzeże” (Gdańsk, Targ Węglowy) odbędzie się symposium **Kardiologia wieku starszego**. Początek obrad - godz. 9.00, zakończenie około godz. 16.30.

Tematyka wykładów i sesji:

1. Patofizjologia układu sercowo-naczyniowego w wieku starszym
2. Farmakoterapia chorób serca: choroba niedokrwienna serca, nadciśnienie tętnicze, niewydolność serca, zaburzenia rytmu
3. Elektroterapia chorób serca: czasowa i stała elektrostymulacja serca, elektrokardiowersja, ablacja
4. Zabiegi naprawcze inwazyjne i kardiologiczne: koronaroplastyka, przeszczepienie naczyń wieńcowych, operacje wad serca, tętniaków aorty, tętniaków lewej komory
5. Serce w nadciśnieniu tętniczym - sesja firmy Servier.

W symposium wezmą udział:

prof. Andrzej Bochenek (Katowice), doc. Stefan Grajek (Poznań), prof. Józef Kocemba (Kraków), dr Jacek Kubica (Gdańsk), dr Andrzej Lubiński (Gdańsk), prof. Wojciech Pędich (Białystok), prof. Fryderyk Prochaczek (Katowice), dr Grzegorz Raczak (Gdańsk),

prof. Grażyna Świątecka (Gdańsk), doc. Franciszek Walczak (Warszawa), prof. Bogdan Wyrzykowski (Gdańsk), prof. Marian Zembala (Zabrze).

Na symposium serdecznie zapraszają organizatorzy: Gdański Oddział PTK, II Klinika Chorób Serca AMG i firma Servier.

Symposium Polskiego Towarzystwa Otorynolaryngologów i Chirurgów

W dniu 1 czerwca 1996 r. w sali im. Rydygiera odbyło się symposium naukowo-szkoleniowe Oddziału Gdańskiego Polskiego Towarzystwa Otorynolaryngologów i Chirurgów Głowy i Szyi, w którym uczestniczyli goście z Francji: prof. Claude Perrin (Klinika Otolaryngologii Uniwersytetu w Nancy) i dr Przemysław Koźmiński (Centrum Onkologiczne Alexis Vautrin w Nancy). Program naukowy:

1. Prof. C. Perrin:

- *Ewolucja raka krtani - uzasadnienie chirurgii częściowej*

Przygoda zwana życiem

Na swym ostatnim posiedzeniu Rada Miasta uchwaliła: „W Gdańsku-Aniołkach placowi przed Akademią Medyczną u zbiegu ulicy Skłodowskiej-Curie i ulicy Dębinki nadaje się nazwę: dr. Stefana Michalaka”. Odbłyto się to w obecności syna dr. Michalaka, przybyłego z tej okazji z Montrealu. Kiedy się urodził, nadano mu imiona: Stefan Jacek. Pierwszym życiowym wydarzeniem, które zapamiętał, była śmierć ojca

Za rok minie 50 lat od tego tragicznego 15 sierpnia. Dzień Matki Boskiej Zielnej od rana zapowiadał się upalnie. Trzy rodziny z gdańskiej Akademii Medycznej postanowiły urządzić sobie piknik w Jastrzębiej Górze. Pierwszym samochodem kierował profesor Pawlas, obok zajęła miejsce jego małżonka. Na tylnym siedzeniu - rodzina Michalaków: dr Stefan Stanisław - ówczesny dyrektor Szpitala Akademii, jego żona Halina i 4-letni wtedy Stefan Jacek.

- Jedziemy niezgodnie z przepisami - żartował dr Michalak - bo ukryliśmy nadprogramowego pasażera. Ten nadprogramowy przycupnął w brzuchu pani doktorowej. Rzeczywiście, jak się później okazało, był to pasażer, nie pasażerka. Ale nigdy w życiu nie miał zobaczyć swego ojca.

Drugim autem kierował Zbyszek Michalak - brat doktora, wtedy jeszcze student. Wiózł tych, przez których lekomyślność miał jeszcze tego dnia zgi-

nąć Stefan. Przepiękne przedpołudnie przeszło w ponure popołudnie. Niebo zaciągnęły czarne chmury. Porywisty wiatr spiętrzył wodę w wysokie fale. Nad plażą pojawiła się czarna chora-giew.

Panie rzuciły się do pakowania obrusów, naczyń, sztućców, mokrych kostiumów, zabawek Jacka. Niektórzy panowie pomagali, ale dwóch zapragnęło jeszcze odświeżyć się kąpielą. Ostrzegano ich, że to niebezpieczne. Wzięli więc dla asekuracji oponę samochodową. Przeliczyli się. Otwarte morze to nie jest przytulna zatoka. Momentalnie wysoka fala wyniosła ich daleko. Rozległy się rozpaczliwe wołania o ratunek.

Pawlasowie gorączkowo zaczęli szukać mogących udzielić pomocy. Nawet w miarę szybko znaleźli dwóch marynarzy z gumową łódką.

Dr Stefan widocznie uznał, że tamci nie zdążą. Ściągnął buty i spodnie (wszak już był przygotowany do odjazdu) i w koszuli wskoczył między fale. Cóż, morze dla niego nie pierwszyna. Wszak przed wojną aż do kwietnia 1938 r. pływał jako lekarz okrętowy na „Warszawie”, „Darze Pomorza”, „Piłsudskim” i „Batorym”. Wysportowany, szybki, w wodzie czuł się jak ryba.

Tymczasem tego sierpniowego popołudnia już pierwsza fala go nakryła, a następna jak piórko wyniosła w morze.

Spieszący na pomoc brat usłyszał:
- Zbyszek, podaj mi rękę!

Ale już nie zdążył tej ręki podać. Po tem morze jeszcze raz się potężnie wzburzyło i nagle zrobiło się ciche, płaskie i spokojne. Rybacy mówią, że tak zachowuje się zawsze, kiedy połknie człowieka.

Dlatego pierwszym życiowym wspomnieniem 4-letniego Jacka Michalaka miał się stać obraz matki krzyczącej, szlochającej spazmatycznie i niepotrzebnie biegającej wzdłuż brzegu.

Dopiero piątego dnia morze wyrzuciło zwłoki jej męża gdzieś koło Karwi. Pogrzeb odbył się 21 sierpnia i był wielką manifestacją. Pamięta go do tej pory student Akademii z indeksem nr 1, późniejszy rektor, prof. Mariusz Żydowo i kronikarz uczelni prof. Eugeniusz Sieńkowski.

Przemawiający nad grobem prof. Kornel Michejda powiedział:

- Twojej to pracy, Stefanie, Akademia zawdzięcza, że z chaosu zakwitło nowe życie, że w niewiele miesięcy po twoim przybyciu Akademia mogła przegarnąć setki młodzieży i dać pomoc lekarską wielu tysiącom chorych.

[...] Tak ciężko przez los dotknięta rodzina nie pozostała długo w Gdańsku. Wdowa przeniosła się do Poznania, gdzie miała krewnych. Obecnie pani Halina Michalak ma 88 lat i mieszka w Warszawie. Nie opuściła Polski, do Kanady przenieśli się jej dwaj synowie.

Stefan Jacek nie wybrał życiowej drogi ojca. Dwa lata elektroniki zaliczył na Politechnice Gdańskiej, kolejne trzy - na Warszawskiej.

- Z Polski wyjechałem w poszukiwaniu przygody - mówi. - Myślałem, że na kilka lat, a zrobiło się z nich już trzydzieści. Samo życie tak pokierowało. Pierwsze 3 lata spędził w RFN i we Francji, pracując dla elektronicznych gigantów, jak „Blaupunkt” i „Siemens” oraz dla niemieckiej marynarki handlowej. Skończył jeszcze fizykę uniwersytecką. Pracował nie tylko w przemyśle elektronicznym, ale i w instytutach naukowo-badawczych. Zwiedził wiele krajów: od Finlandii, przez Wyspy Kanaryjskie, do Wybrzeża Kości Słoniowej.

Od 22 lat mieszka w Montrealu, gdzie ma żonę, francuską Kanadyjkę, dwóch synów (14 i 11 lat), jest poddanym Elżbiety II (angielskiej) i co 5 lat w referendum na temat, czy chcemy dalej być poddanymi tej sympatycznej królowej, wypowiada się za. Miłe życie jest w tej Kanadzie - unormowane, w skandynawskim stylu, większość obywateli ma własne domy, daczę za miastem. Za kręgiem polarnym białe niedźwiedzie chodzą po ulicach w indiańskich osadach, bogaci myśliwi z Europy polują na caribub. W rzekach, które są prze-czyste, bo płyną w większości przez nie zamieszkałe tereny, pluskają się dorodne ryby.

Do Polski przybył w 1991 roku, po 25 latach nieobecności. Tegoroczny pobyt jest czwarty. Co go tu przyciąga? Chęć spędzenia czasu z matką, wspomnienia dzieciństwa i młodości, grób ojcow-ski na cmentarzu Srebrzysko. Ale nie lubi plaży w Jastrzębiej...

Agata Krajniak

skiego Towarzy- ryngologów Głowy i Szyi

- *Keratoza, dyskeratoza i dysplazja strun głosowych*
- 2. Dr hab. Cz. Stankiewicz, dr B. Kowalska, lek. med. W. Brzoznowski: *Obrzęk Reinkego i polipy strun głosowych - patologia i klinika*

Sponsorem sympozjum była firma farmaceutyczna ASTRA.

5 czerwca 1996 r. nasi goście z Francji zwiedzili Klinikę Chorób Uszu, Nosa, Gardła i Krtani oraz zostali przyjęci przez JM Rektora, prof. Zdzisława Wajdę.

[przedruk: *Trójmiasto* 1996, nr 33]

Dr med. Zdzisław Szreder (1952-1996)

Wspomnienie o Koledze

Zdzicho był z nami 17 lat. Wystarczająco długo, aby się nie tylko poznać, ale i zaprzyjaźnić.

Był On z natury cichy i skromny, a jednocześnie przyjacielski i uczynny. Zawsze pomógł, doradził życzliwie, nie umiał nikomu odmówić. Był wrażliwy na krzywdę i zło, nie był obojętny wobec niesprawiedliwości. Nigdy nie był koniunkturalny, zawsze bronił prawdy.

Zdzicho był Człowiekiem o szerokiej wiedzy, był bardzo uczciwy w pracy naukowej, niezmiennie pracowity i wymagający wobec siebie i innych. Jego dorobek naukowy obejmuje 17 publikacji, dwa rozdziały w skryptach i uczestnictwo w licznych sympozjach i zjazdach. Przez wiele lat cały swój czas poświęcał pracy, służąc swoją uczynnością, a jednocześnie nie reklamował się i nie szukał pochwał. Miłował ludzi na swój spo-



sób okazując serce i pomoc temu, kto tego potrzebował.

Zdzicho był Człowiekiem prawym, życzliwym i niezwykle skromnym.

Wiadomość o tragicznej śmierci Zdzicha Szredera w dniu 31 maja 1996 roku była nie tylko szokująca, ale i uświadomiła nam, jak mało zrobiliśmy dobrego, jak wiele słów chciałoby się

Mu jeszcze powiedzieć. Człowiek uczciwy może być wyrzutem sumienia.

Warto przypomnieć sobie wiersz ks. Jana Twardowskiego „*Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą...*”.

Współpracownicy Katedry i Zakładu Farmakologii AMG



Mgr Mirosława Polanowska-Czerwińska nie żyje

żywała się starannie i sumiennie. Pracę dydaktyczną ze studentami do ostatniej chwili stawiała na pierwszym miejscu. Stała doskonaliła swój warsztat pracy. Szeroko stosowała najnowsze metody nauczania dzięki czemu Jej lektoraty były atrakcyjne, lubiane przez studentów i pozwalały osiągać zamierzone wyniki w nauczaniu języka francuskiego.

W ramach pracy pozaaudytoryjnej z wielkim zaangażowaniem prowadziła „Klub języka francuskiego” dla studentów, którzy pragnęli kontynuować doskonalenie znajomości języka po ukończeniu programowego lektoratu.

Mobilizowała studentów do szerokiego uczestnictwa w konkursach znajomości języka francuskiego organizowanych przez Ambasadę Francuską, w których nasi studenci zajmowali wysokie miejsca, co świadczy o stopniu opanowania języka dzięki doskonałej pracy Nauczyciela i Jego studentów.

Utrzymywała stały kontakt z Alliance Française oraz uczestniczyła w spotkaniach i konferencjach naukowo-metodycznych organizowanych przez Amba-

sadę Francji w Warszawie. Wynikiem szerokiej współpracy było przyznanie Jej stypendium na krótkoterminowy staż językowy we Francji latem tego roku. Niestety, z tego wyróżnienia już nie skorzystała.

Za sumienną, wzorową pracę dydaktyczną była wielokrotnie wyróżniana nagrodą rektora AMG. Poza pracą dydaktyczną Pani mgr Mirosława Polanowska-Czerwińska wykonywała tłumaczenia na potrzeby Uczelni i środowiska, udzielała konsultacji językowych pracownikom Uczelni oraz studentom. Recenzowała skrypty do nauki języka francuskiego.

Mimo wielkiego zaangażowania zawodowego zawsze znajdowała czas na rozwijanie szeregu innych zainteresowań. Lubiła muzykę, sztukę, malarstwo, interesowała się światową literaturą i filozofią, a przede wszystkim ceniła piękno przyrody.

Charakteryzował Ją wewnętrzny spokój i gotowość okazywania pomocy innym. Chętnie dzieliła się doświadczeniem, a kiedy trzeba było podtrzymywała na duchu. Była lubiana i ceniona przez studentów i współpracowników. Ceniliśmy Ją za życzliwość, serce i wiedzę. Jej śmierć boleśnie dotknęła nas wszystkich.

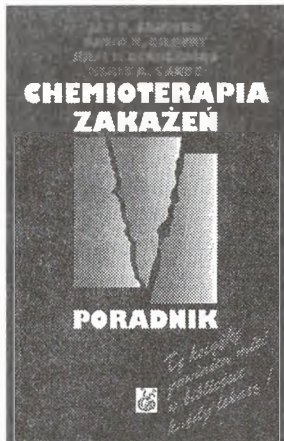
Mirka na zawsze pozostanie w naszych sercach i pamięci.

mgr Zdzisław Jaroszewicz
Kierownik SPNJO AMG

W dniu 7 sierpnia 1996 roku z wielkim bólem i żalem pożegnaliśmy na cmentarzu w Pruszcze Gdańskim naszą drogą Koleżankę Mirosławę Polanowską-Czerwińską, wieloletniego starszego wykładowcę języka francuskiego w Studium Praktycznej Nauki Języków Obcych Akademii Medycznej w Gdańsku.

Pani mgr Mirosława Polanowska-Czerwińska rozpoczęła pracę w Studium Praktycznej Nauki Języków Obcych AMG 1 września 1975 roku. Z powierzonych obowiązków zawsze wywią-

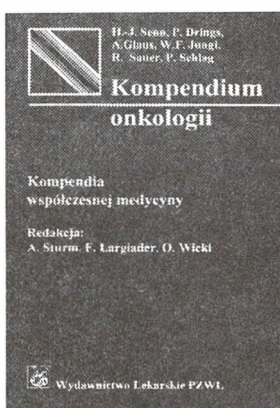
Polecamy Czytelnikom



Chemioterapia zakażeń: poradnik. [Aut.] J. Sanford, D. N. Gilbert, J. L. Gerberding, M. A. Sande. Warszawa: Wydaw. Lek. PZWL, 1995, 316 s.

w skali światowej, a jego przewodnik zgodnie uznawany jest za najlepsze i wybitne opracowanie tego typu. Omawiany przewodnik zawiera wszystkie niezbędne dane dla poinformowania lekarza o czynnikach etiologicznych wszelkich zakażeń, jednostkach chorobowych oraz o właściwościach chemioterapeutyków.

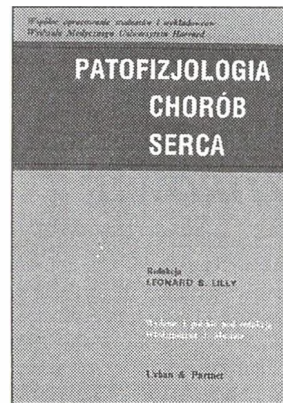
J. Jeljaszewicz [z przedmowy do wydania polskiego]



Kompedium onkologii. [Aut.] H. J. Senn, P. Drings, A. Glaus, W. F. Jung, R. Sauer, P. Schlag. Warszawa: Wydaw. Lek. PZWL, 1995, 443 s.

nia, wspominając tylko o metodach leczenia, które nie są ogólnie akceptowane. Kontrowersje i możliwość zamiennego stosowania różnych sposobów leczenia są na bieżąco komentowane w tekście. Specjalny dodatek na końcu książki zawiera wiele ważnych informacji: czytelnik może tu odnaleźć np. podstawowe leki cytostatyczne i ocenę ich działań niepożądanych.

[od wydawcy]



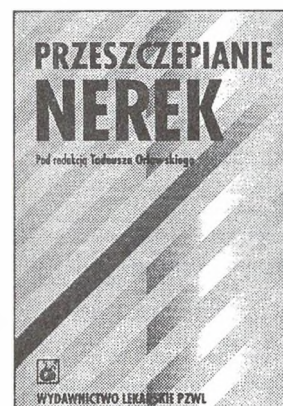
Patofizjologia chorób serca /pod red. L. S. Lilly. Wyd. I polskie pod red. W. J. Musiała. Wrocław: Wydaw. Med. Urban & Partner, 1996, 344 s.

czonego zazwyczaj na zajęcia z patofizjologii układu krążenia. W celu ułatwienia późniejszej nauki klinicznej diagnostyki i terapii nacisk położono tu na podstawowe mechanizmy leżące u podłoża chorób serca.

W początkowych rozdziałach książki przedstawiono krótko podstawy anatomii i fizjologii serca oraz podano informacje niezbędne do zapoznania się z problemami klinicznymi omawianymi w dalszej części materiału. Dotyczy to interpretacji tonów i szmerów serca, techniki cewnikowania i elektrokardiografii. W głównej części książki omówiono podstawowe grupy chorób układu krążenia. Rozdziały są pomyślane i przygotowane do przerabiania w kolejności, ale dzięki odsyłaczom mogą być też wykorzystywane wyrywkowo. W rozdziałach końcowych przedstawiono ważniejsze klasy leków kardiologicznych i wyjaśniono fizjologiczne podstawy ich stosowania. Ponadto dołączony jest słownik ułatwiający znalezienie odsyłaczy.[...]

Autorzy mają nadzieję, że książka ta ułatwi zrozumienie schorzeń układu krążenia i że Czytelnicy uznają ten sposób nauki za pożyteczny i przyjemny zarazem.

L. S. Lilly [ze wstępu]



Przeszczepianie nerek /pod red. T. Orłowskiego. Warszawa: Wydaw. Lek. PZWL, 326 s.

Książka jest przeznaczona przede wszystkim dla chirurgów zajmujących się przeszczepianiem nerek, a także dla nefrologów, urologów oraz lekarzy wielu innych specjalności.

Ponieważ podstawy transplantologii są w zasadzie stałe, a wpływ leczenia immunosupresyjnego na organizm biorcy podobny, zakres odbiorców książki jest bardzo szeroki. Zawarte w niej podstawy immunologii i immunoterapii mogą być bowiem przydatne dla każdego lekarza.

[od wydawcy]

[...] Patofizjologia chorób serca jest przystępnie napisanym wprowadzeniem do schorzeń układu krążenia. Chociaż są dostępne doskonałe książki z dziedziny kardiologii, ich encyklopedyczna zawartość może przytłaczać początkujących studentów. Dlatego też niniejszy podręcznik został napisany tak, aby mógł pełnić rolę pomostu między zajęciami z fizjologii a ćwiczeniami „przy łóżku chorego” na oddziałach szpitalnych. W zamierzeniu ma on pomóc studentom medycyny i specjalizującym się lekarzom w ugruntowaniu podstaw wiedzy o chorobach serca i układu krążenia; chodziło też o to, by mógł być przestudiowany w całości w ciągu miesiąca przeznaczonego zazwyczaj na zajęcia z patofizjologii układu krążenia. W celu ułatwienia późniejszej nauki klinicznej diagnostyki i terapii nacisk położono tu na podstawowe mechanizmy leżące u podłoża chorób serca.

Pierwsza polska monografia omawiająca szczegółowo zagadnienia związane z przeszczepianiem nerek została opracowana głównie przez pracowników naukowych Instytutu Transplantologii w Warszawie pod kierunkiem prof. Tadeusza Orłowskiego, jednego z pionierów w tej dziedzinie w naszym kraju. W kolejnych rozdziałach omówiono zagadnienia ogólne dotyczące przeszczepów allogenicznych, problemy kliniczne związane z doбором dawcy i biorcy, technikę zabiegu operacyjnego oraz rozpoznawanie i leczenie odrzucania przeszczepu. Przedstawiono także szczegółowo powikłania występujące po przeszczepianiu.

„Polska fraszka i satyra medyczna” mgr fil. Kazimierz Borzęcki
i dr med. Zbigniew Woźniowski. Warszawa: PZWL, 1961

SZLACHETNE ZDROWIE

[ANONIM]

JAKŻE ZDROWIE?

„Jakże zdrowie?” - pyta dziada ugrzeczniony dziad,
Myśląc w duchu jednocześnie: żebyś diabła zjadł...
„Jak zdrowie?” - dłużnik grzeczny pyta wierzyciela,
Myśląc: czemuż w niego piorun dotychczas nie strzela...

„Jakże zdrowie?” - pyta czule kupiec, co ma sklep,
Myśląc - czemuż ci się cegła nie zwali na łeb...
Czemu, nędzny konkurencie, wciąż mi życie trujesz
I tym samym artykułem, co i ja, handlujesz...

„Jakże zdrowie?” - rzecze malarz do malarza znów
Myśląc: żebyś pacykarzu wpadł w otwarty rów!
Płoty tobie wapnem mazać o marny bazgrało,
Dałeś obraz na wystawę... tego brakowało...

„Jakże zdrowie, cny krytyku?” - tak literat rzekł...
A pomyślał - żebyś, bestio, co prędzej się wściekł;
Ty, coś żółte zęby stępił na mych książek grzbiecie.
Że cię jeszcze święta ziemia nie pożarła przecie...

„Jakże zdrowie? - jakże zdrowie?” - brzmi rozmowa pań,
Co by chciały swoje serca złożyć komuś w dań...
I całują się, a w duchu, jedna drugą pragnie
Utopić jeśli nie w morzu, to choć w plotek bagnie...

„Jakże zdrowie? jakże zdrowie?” - pyta ten i ów.
Choć go to nic nie obchodzi, czy pytany zdrow,
Czy go jutro z recept mocy i konsyliów skutku,
Zapakują na karawan wśród rodziny smutku...

„Jakże zdrowie? jakże zdrowie?” - Ej, panowie, dość!
Po co w takim czułym słowie wylewać swą złość,
Czyż nie lepiej ot, zwyczajnie, grzecznie rzec i cicho:
„No, kiedyż tam pana wreszcie porwie ciężkie лихо?!”
Albo... „słuchajno, jegomość, kiedy powiesz *pas*
I przestaniesz swą facjatą dalej trapić nas...
Kiedyż lekarz twój nadworny paszport ci podpisze,
Kiedy wreszcie panegiryk po tobie usłyszysz?”

Tak witając się przyjaźnie - to by była rzecz,
Niepotrzebna ceremonia w kącie by poszła precz...
Lecz... dziś przecie najzawziętsi, zażarci wrogowie,
Zapytują się nawzajem:

„- Jak szanowne zdrowie?...”

Kurier Świąteczny, 1888, nr 53 s.2

TEOFIL MODRZEJEWSKI

NEUROLOG

Znacie szatana - ludzkości wroga,
Arcychytrego ducha ciemności?!
On to wymyślił neurologa
Na udręczenie biednej ludzkości.
Tak, wiercie państwo, to sprawa biesów.
A ma na celu złowrogie skutki,
Aby nas wszystkich zmienić w hebesów,
A świat na klasztor zmienić calutki.
Wszak neurolog, gdy cię ma w pieczy,
Pomimo że cię nigdzie nie boli,
Mówi, żeś chory na straszne rzeczy!
Każe ci wszystko jadać bez soli...
On o dziesiątej spać się kłaść każe,
Zrobi ci lica od wapna bledsze,
On cię nerwową maścią wymaże,
I morskie każe wachać powietrze,
Zatrue każdą chwileczkę życia,
Z miną zjadliwą jak bazyliisek.
Przepisze mleko, wodę do picia,
Zamiast alkohol wlewać do kiszek.
Zamiast w kochanki tonąć objęciu,
Gdzieś pod maszyną, w której prąd trzeszczy,
Przy wolt piekielnych silnym napięciu,
Każe ci słodkich zażywać dreszczy.
Każe ci w wodzie trzy razy do dnia,
Moknąć przy jarskiej strawy obroku,
Knajpa dla niego gorsza niż zbrodnia,
A co innego?... raz na pół roku...
A gdy cię wreszcie strawi to trucie,
Gdy cię ziołami, jak mumię natrze,
Gdy zaspokoi wszystkie swe chucie,
Wtedy w prezencie da cię - psychiatrze.

Tygodnik Ilustrowany, 1909, nr 42 s.864

[ANONIM]

WAKACJE LEKARZY

Doktorzy pragną mieć odpoczynek,
Wyjechać gdzieś mają chęci,
Lecz mówią, że im na ten uczynek
Nie pozwalają pacjenci.

Zbytńia gorliwość w błąd ich prowadzi
I przytaczają złe racje,
Bo pacjenci byliby radzi
Urządzić sobie wakacje.

Jedźcie, lekarze, w lasy lub góry,
Opłaci to się sowicie,
Bo może przez to niejeden chory
Będzie zawdzięczał wam życie.

Kurier Świąteczny, 1896. Dodatek do nr. 17 s.1 nłb.

Jurata

- polskie „Costa del sole”?

Ta urokliwa miejscowość na Półwyspie Helskim zmienia się z roku na rok - i to na korzyść. Wprawdzie Dorota Sajnug w miesięczniku *Pani* z lipca 1996 r. („Jurata moja miłość”, „Jurata - perła polskiego Wybrzeża”?), nawiązując do wypowiedzi przedwojennych bywalców i mieszkańców, ubolewa nad ograniczoną liczbą kawiarni i dancinów - twierdząc, że życie zamiera o 9 wieczorem, ale nie pokrywa się to w tym sezonie z rzeczywistością. Tak jak nie odpowiadają jej opisy słynnego z okresu przedwojennego hotelu „Lido” - okna nie są już „zamalowane białą farbą, tynk odpadający ze ścian, budynek zamknięty na cztery spusty”. Co prawda udostępniony turystom jest tylko parter (doba zakwaterowania kosztuje 170 zł), gotowa jest wytworna recepcja, ale w całości, wraz z restauracją, czynny będzie dopiero w następnym sezonie.

Pani Dorota Sajnug wspomina czasy dawnej, przedwojennej świetności wymieniając plejadę gwiazd filmowych, które odwiedzały wtedy Juratę. Po-brzmiewa w jej artykule nuta sceptycyzmu co do tego, czy odzyska Jurata dawną świetność, czy znów będzie można nazywać ją perłą polskiego Wybrzeża?

Tymczasem to w okresie powojennym doprowadzono asfaltową szosę, w miejsce piaszczystej drogi, odbudowano moło, wreszcie już po transformacji ustrojowej zbudowano piękną promenadę na ulicy Międzyzmorze, łączącą oba brzegi morskie i zdobną w piękne rabaty kwiatowe. Dzięki temu centrum Juraty zyskało szczyk nadmorskiego kurortu.

W ostatnich latach najwięcej blasku przysporzyła Juracie energiczna działalność p. Zbigniewa Niemczyckiego. Po wykupieniu chylącego się do upadku sanatorium „Bryza”, najbliżej brzegu morskiego położonego obiektu, przebudował go gruntownie przekształcając w nowoczesny hotel z pięknymi restauracjami i kawiarniami. Cytując Tomasza Zajacę (*Dz. Bałt. Rejsy* nr 191 z 16.08.1996 r.) „prowadzi w oszałamiającym luksusem całorocznym ośrodku rozmaite terapie upiększające”. Za miesiąc wypoczynku trzeba tam zapłacić przeciętnie 3000 zł, koszt wynajęcia apartamentu sięga 500 zł za dobę.

Otwarty basen i korty tenisowe, oświetlone po zmroku, stanowią dodatkową atrakcję. W trakcie budowy, w zadziwiająco szybkim tempie, jest basen kryty z podgrzewaną morską wodą, który ma być udostępniony już we wrześniu. Lotnicza pasja p. Niemczyckiego, który posiada własną flotyllę powietrzną, stacjonującą w Jastarni, bywa utrapieniem plażowiczów - często bowiem zakłóca wypoczynek kosztującymi lotami. Niektóre z nich, zwłaszcza śmigłowcem, są wykonywane przez samego właściciela.

Trzeba oddać sprawiedliwość, że obie kawiarnie („Bryza” i „Tennis Cafe”), udostępnione szerokiej publiczności, ożywiają życie wczasowe. W pierwszej z nich koncertował wieczorami, strojny we fraki, kwintet z Wrocławia, umilający czas muzyką „salonową”, a w drugiej zespół jazzowy w słomkowych kapeluszach prezentował przeważnie dixieland. Tego ostatniego można było posłuchać także bez „konsumpcji” zajmując pobliskie ławeczki i obserwując wyczyny tenisistów. Naprzeciw istniejącej już od kilku lat pizzerii „Bambola” powstała oryginalna restauracja „grill” pod strzechą, trochę w stylu meksykańskim. Ku radości młodszej populacji, działa też kilka dyskotek.

A jak z powiewem wielkiego i artystycznego świata? Chyba nostalgiczne porównania z okresem przedwojennym nie świadczą na niekorzyść współczesności.

Można było spotkać na promenadzie w pobliżu hotelu „Bryza” Gustawa Holoubka z Magdaleną Zawadzką, rektora Jana Englerta z „nową” żoną Beatą Ścibakówną, Zbigniewa Zapasiewicza z niedawno pojętą za małżonkę Olgą Sawicką, pp. Kydryńskich, Macieja Ortosia, Zuzannę Łapicką, którą przywiózł Daniel Olbrychski (ale dłużej nie zabawił), reżyserów filmowych Morgensterna i Zaorskiego, a także gen. Wileckiego, który wpadał służbową limuzyną na partyjkę tenisa z położonego „w leśnej głuszy nieopodal Juraty na strzeżonym przez wartowników i kolczaste druty” (Tomasz Zajac - *Dz. Bałt. Rejsy* p. wyżej) ośrodka dla wojskowych i VIP-ów. Stamtąd wstąpił podobno do „Bryzy” premier Cimoszewicz i (nie

wiadomo bliżej skąd) - Jolanta Kwaśniewska.

Pan Niemczycki specjalnym lotem dowiózł do Cetniewa Jana Englerta na rewanżowy mecz deblowy w tenisie z przebywającym tam Aleksandrem Kwaśniewskim. Rewanż był podobno udany dla tego ostatniego, występującego wraz z milionerem Niemczyckim. Po meczu całe towarzystwo pojechało czarnymi limuzynami do Sopotu na tenisowe rozgrywki pań „Polish open”.

Wśród starej zabudowy Juraty, charakteryzującej się prostymi domkami w stylu „bungalow”, dobrze wkomponowanymi w leśny krajobraz, pojawiają się nowe, często w stylu amerykańskiego Południa („Przeminęło z wiatrem”), lub wznoszone nad Zatoką tajemnicze budowle, którym nie brak rozmachu (w jednej można dostrzec otwarty basen w załączku), a zapowiadające się jako nowe hotele-pensjonaty. Marnieją niektóre dawne, charakteryzujące Juratę, jak „Paloma” nad Zatoką (już wykupiona na przetargu i przeznaczona na wyburzenie i zastąpienie - jeszcze nie wiadomo czym), czy „Zofia” - dawna własność p. Gordon-Smith, byłej żony Arnolda Szyfmana.

W defensywie jest też, niegdyś prężny PDZ Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej. Z dawnych pensjonatów „Wielkopolanka”, „Marysieńka”, „Hungaria”, „Bargina” („Zatoka”), „Bałtyk” i „Mroziak”, przetrwały tylko pierwsze trzy. Z przyczyn ekonomicznych otworzyły się też dla szerokiej publiczności. Nowy kierownik dokłada starań, aby nie dopuścić do eliminacji. Przebudowano w ostatnim roku „Hungarię” wyposażając pokoje w brakujące dotąd łazienki. Nie udało się jednak podłączyć pensjonatu do oczyszczalni, ponieważ sąsiednia „Bryza” (z którą logiczne byłoby zespołowe przeprowadzenie instalacji odpływowej) podyktowała surowe warunki finansowe. Cóż - twarde reguły kapitalizmu... Podobno p. Niemczyckiemu pasowałaby „Hungaria” do zespołu hotelowego „Bryza”. Na razie „Hungaria” musi po dawnemu zadowolić się szambem.

Wszystko wskazuje na dalszy rozkwit Juraty - morskiego kurortu, może nie dla wszystkich. Gdyby jeszcze zechciał bardziej sprzyjać klimat!

Burmistrz Jastarni Mieczysław Struk w jednym z ostatnich wywiadów, oświadczył że zamierza stworzyć w Juracie krainę luksusowej turystyki, jak przed wojną.

prof. B. L. Imieliński

KADRY AMG**1.07. - 31.07.1996****Stanowisko profesora
nadzwyczajnego objął**

dr hab. n. med. Krystian Kaletka

**Na stanowisko adiunkta
awansowali:**

dr med. Witold Kokot

dr med. Tomasz Zdrojewski

**Stanowisko asystenta
zajęła:**

mgr biol. Ewa Szmit

**Jubileusz długoletniej pracy
w AMG obchodzą:****30 lat**

dr n. przyr. Marian Machel

25 lat

dr hab. med. Stanisław Bakuta

dr med. Andrzej Czajkowski

inż. Teresa Powierza

Bożena Szalińska

20 lat

Marianna Lubak

Na emeryturę przeszedł

mgr Barbara Tomaszewska-Nowak

Z Uczelni odeszli:

lek. med. Grzegorz Barciński

mgr inż. Renata Janiszewska

lek. med. Anna Sepiolo

Na grzyby

Na grzybobranie w drugiej połowie
września i w październiku zaprasza
Dział Socjalny AMG.

Informacje:

Dział Socjalny, tel. 10-14, 10-39.

KADRY PSK 1**1.07. - 31.07.1996****Jubileusz długoletniej pracy
w PSK nr 1 obchodzą:****40 lat**

Maria Dąbrowska

35 lat

Jadwiga Jarmakowicz

Hanna Lemańczyk

Teresa Likon

Bożena Paluch

30 lat

Helena Jakimczuk

Liliana Kądziołta

Edmund Pawłowski

Jolanta Pudelewicz

Irena Sierszeń

Alicja Sitarska
Aurelia Szwejk
Regina Wilbik
Zofia Wyciskiewicz

25 lat

Mirostawa Drózd

Krystyna Kęsy

Marianna Kornata

Krystyna Łęgowska

Maria Pierzynowska

20 lat

Maria Dudek

Grażyna Markiewicz

Małgorzata Pulikowska

Sławomira Skrzyszewska

Maria Stowik

Maria Stasiak

Elżbieta Wiewióra

Na emeryturę przeszedł:Krystyna Bacewicz, sekretarka
medycznaHelena Skłodowska, pielęgniarka
oddziałowa

Kętrzyn dn. 19.06.96r...

Burmistrz Miasta w Kętrzynie

Plac M.J. Piłsudskiego 1, 11-400 Kętrzyn, tel.+48.886.3222; fax.+48.886.3091

Sz. Pan

dr n.med. Roman Nowicki

Adiunkt Katedry i Kliniki Chorób Skórnych

i Wenerycznych AMG

Opiekun Dermatologicznego Koła Naukowego

Szanowny Panie.

W imieniu kętrzyńskiej społeczności, jak również w imieniu własnym składam na Pana ręce
serdeczne podziękowania wszystkim osobom, które przyczyniły się do zorganizowania i
przeprowadzenia w dniach 22-26 lipca br. badań dermatologicznych na terenie miasta
Kętrzyna.

Akcja, o której wyżej mowa, spotkała się z dużą aprobatą.

Wyrażam nadzieję, iż nasza współpraca w przyszłości będzie układała się również
pomyślnie.

Z wyrazami szacunku

Krzysztof Hećman
Burmistrz Miasta Kętrzyna

Studenci Koła Dermatologicznego AMG w Kętrzynie



Dr R. Nowicki i dr A. Szarmach wśród uczestniczek obozu

Czy ktoś jeszcze pamięta imprezy organizowane przez AMG pod wdzięczną i jakże wiele mówiącą nazwą *studenckie obozy naukowe*?

Tak, myślę, że wielu lekarzy z przyjemnością, a może nawet z tęskną w oku wspomina tamte chwile - wakacje, wspólna praca, nauka, wspólna zabawa.

Wydawałoby się, że w obecnych „trudnych czasach przemian”, wiecznego braku funduszy, a może także inicjatywy i chęci - idea ta została raz na zawsze zaprzepaszczona. Studenci lat 90-tych nie tylko nie jeżdżą na obozy naukowe, ale chyba nawet nie wiedzą, że jest to doskonały sposób na spędzenie części długich, studenckich wakacji.

I oto okazały się prawdą słowa: „Dla chcącego...”. Dzięki dużemu zaangażowaniu i wspaniałym zdolnościom organizacyjnym dr. R. Nowickiego - opiekuna Koła Dermatologicznego przy Katedrze i Klinice Dermatologii AMG, a także dzięki pomocy i sympatii wielu osób (składamy szczególne podziękowania Pani prof. J. Roszkiewicz - kierownik Kliniki Dermatologii AMG oraz Pani dr J. Gąsce - ordynator Oddziału Dermatologicznego Szpitala w Kętrzynie) część Koła Dermatologicznego w sile sześciu członkiń pod opieką dr. R.

Nowickiego i dr. A. Szarmacha wyjechała 22 lipca do Kętrzyna na pierwszy od dłuższego czasu tygodniowy studencki obóz naukowy. Naszym głównym celem było zdobycie materiałów do pracy naukowej A-12 pt. „Epidemiologia zachorowań na trądzik pospolity”. Dodatkowo prowadziliśmy badania nad rozprzestrzenieniem się grzybów chorobotwórczych w zakładach pracy. Pacjenci z trądzikiem i grzybicami wypełniali opracowane przez psychologów ankiety, będące wskaźnikiem jakości życia tych osób. Oferowaliśmy pacjentom nowoczesne, kompleksowe leczenie nie tylko trądzika i dermatofitoz, ale także wielu innych chorób skóry.

Początkowo podchodzono do naszych poczynań z pewną rezerwą, ale już po pierwszym dniu pracy rozniosła się wieść o „specjalistach z Gdańska” udzielających fachowych porad bez konieczności rejestracji i całkowicie bezpłatnie. Nietrudno więc wyobrazić sobie jak wielu pacjentów przychodziło do nas do Poradni Dermatologicznej i jak wielu chętnych czekało w odwiedzanych przez nas kętrzyńskich zakładach pracy.

Miłym gestem ze strony dyrekcji każdego przedsięwzięcia było umożliwienie nam zapoznania się ze strukturą i funkcjonowaniem zakładu. Dzięki temu

zwiedziliśmy „Browar Kętrzyn” (oczywiście nie obyło się bez degustacji piwa), Zakłady „Farel”, Zakłady Odzieżowe „Warmia”, Zakłady Wytwórcze Majonezów, Cukrownię, Wytwórnę Drożdży, Fabrykę Mebli Tapicerowanych.

Ogółem w ciągu tych kilku dni przyjęliśmy ponad 500 pacjentów, a największą satysfakcją jest dla nas fakt, iż nasza praca została doceniona. Na ręce dr. R. Nowickiego, burmistrz Kętrzyna przesłał *Dyplom uznania* wyrażający nie tylko podziękowania, ale także chęć dalszej współpracy.

W tym miejscu należy zaznaczyć, że jednak nie samą pracą żyje student na obozie naukowym. Dzięki naszemu sponsorowi - firmie farmaceutycznej „Smith Kline Beecham”, karmiono nas przepysznie (i w dodatku trzy razy dziennie) w zajeździe „Pod zamkiem”, a Pani ordynator dr J. Gąska zapewniła nam nocleg w Domu Pracownika Służby Zdrowia.

Wolny czas poświęciliśmy na zwiedzanie Kętrzyna i okolic. Zdobyliśmy Wilczy Szaniec - dawną kwaterę Hitlera, byliśmy w Św. Lipce - w barokowym Sanktuarium Maryjnym, a także w malowniczym Reszlu (miasteczku porównywanym urodą do Kazimierza nad Wisłą), gdzie żyją najprawdziwsze białe jelenie spełniające życzenia.

Wieczorami, po kolacji, dzięki naszej koleżance, Agnieszce, cały obóz (tak, tak, doktorzy też musieli!) uprawiał jogging propagując tym samym zdrowy styl życia wśród mieszkańców Kętrzyna.

Tych kilka dni spędzonych na Mazurach minęło ku naszemu zdumieniu błyskawicznie. Gdyby spytano nas, czy były jakieś minusy, odpowiemy zgodnie - tylko jeden, obóz trwał zbyt krótko!

Możemy natomiast życzyć innym kołom naukowym takiego opiekuna jak dr Nowicki, a sobie chyba jeszcze wielu udanych wyjazdów.

Na zakończenie chcielibyśmy jeszcze raz podziękować wszystkim naszym przyjaciołom, życzliwym nam osobom i instytucjom, dzięki którym studencki obóz naukowy Koła Dermatologicznego AMG Kętrzyn'96 mógł mieć miejsce.

Członkinie Koła:

Monika Markiewicz-Jaworowski
Hanna Jagalska-Majewska
Maria Lubocka
Iwona Aponowicz
Agnieszka Diaczuk
Magdalena Szczepańska

Kurs Europejskiego Towarzystwa Radioterapii „Modern Brachytherapy Techniques” Gdańsk, 9-13 czerwca 1996 r.

W dniach 9-13 czerwca 1996 r. w Hotelu „Posejdon” w Gdańsku odbył się kurs „Modern Brachytherapy Techniques”. Organizatorem spotkania było Europejskie Towarzystwo Radioterapii - ESTRO (European Society for Therapeutic Radiology and Oncology). Brachyterapia jest dziedziną radioterapii wykorzystującą efekty śródtkankowego lub śródjamowego zastosowania izotopów promieniotwórczych w leczeniu nowotworów złośliwych. W ostatnich latach odnotowuje się duży postęp w technikach i zastosowaniach brachyterapii. Ponadto, między innymi dzięki nowym odkryciom fizyki jądrowej i radiobiologii, zwiększa się skuteczność oraz bezpieczeństwo leczenia tą metodą.

W kursie wzięło udział ok. 130 osób, w tym 60 gości z zagranicy - z większości krajów Europy, ale także z Afryki, Ameryki Północnej i Południowej. Kierownictwo naukowe kursu, organizowanego po raz szósty, objął tradycyjnie prof. Alain Gerbaulet (Instytut Gustave Roussy, Paryż). Wykłady były prowadzone przez doświadczonych nauczycieli akademickich z różnych ośrodków europejskich, w tym również polskich. Współorganizatorami kursu byli lekarze z Kliniki Onkologii i Radioterapii w Gdańsku pod kierownictwem prof. Jacka Jassemę. Podczas pięciu intensywnych dni zajęć, uczestnicy kursu zapoznali się z klinicznymi zastosowaniami brachyterapii w leczeniu poszczególnych nowotworów złośliwych, a także z podstawami fizycznymi i radiobiologicznymi tej metody napromieniania. Wykłady uzupełnione zostały przez możliwość zapoznania się z bogatą ofertą nowoczesnej aparatury prezentowanej na towarzyszącej kursowi wystawie sprzętu medycznego. Uczestnicy kursu mogli wymienić swoje doświadczenia zarówno podczas sesji szkoleniowych, jak i licznych spotkań towarzyszących. Wspólne zwiedzanie gdańskiej starówki, zamku w Malborku, przedstawienie w Teatrze Muzycznym w Gdyni czy kolacja na świeżym powietrzu w Operze Leśnej w Sopocie sprzyjały powstaniu koleżeńskej atmosfery.

Tegoroczne spotkanie poświęcone brachyterapii było pierwszym kursem ESTRO organizowanym w Polsce. Liczny udział młodych lekarzy i fizyków z



Wykładowcy i organizatorzy kursu. Od lewej u dołu: R. Pötter, J. Jassem, E. van Limbergen, u góry: J. Fijuth, R. Dziadziuszko, H. Meertens, A. Gerbaulet, E. Lartigau

kraju i zagranicy świadczy o dużej potrzebie tego rodzaju szkoleń. Organizatorzy wyrażają nadzieję, że współpraca z ESTRO w tej dziedzinie zaowocuje w przyszłości wymianą doświadczeń na

kolejnych kursach organizowanych w Gdańsku.

Rafał Dziadziuszko
Klinika Onkologii i Radioterapii

Żegnajcie wakacje

Zdrowe i uśmiechnięte wrócili z wakacji dzieci pracowników AMG. Z wypoczynku w Rytrze, Sosnowce, Wiśle, Sominach i na Węgrzech skorzystało ponad 200 dzieci. Więcej na ten temat - w październikowej *Gazecie AMG*.



Fot. E. Zuchniewska